



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WŁADYSŁAW GRABSKI.

EKONOMJA ROLNICZA

GOSPODARSTW MNIJSZYCH.

WYDANIE DRUGIE ROZSZERZONE.



WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

1910.



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black



WŁADYSŁAW GRABSKI.

EKONOMJA ROLNICZA

GOSPODARSTW MNIEJSZYCH.

WYDANIE DRUGIE ROZSZERZONE.



WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

1910.

Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

WŁADYSŁAW GRABSKI.

EKONOMJA ROLNICZA

GOSPODARSTW MNIEJSZYCH.

WYDANIE DRUGIE ROZSZERZONE.

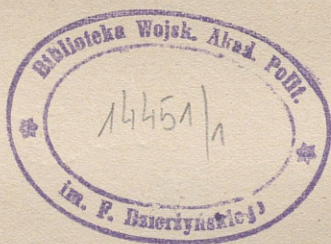


WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

1910.

33/09/133.55



WSTĘPNE SŁOWO.

Gospodarstwa mniejsze w odróżnieniu od folwarcznych, stosowanych na własnościach większych, są to gospodarstwa włościan, obywateli małych miasteczek czyli osad małomiejskich, oraz drobnej szlachty. Wszystkie te gospodarstwa odznaczają się tem, że właściciele ich uprawiają swoją rolę przeważnie własnymi rękami, gdy tymczasem w gospodarstwach folwarcznych roboty wszelkie dokonywają się najemnikiem.

Nauczanie rolnicze, to jest objaśnienia, rady i wskazówki, jak w gospodarstwie postępować i jak się rządzić, powinno być dostosowane do warunków bytu każdego rodzaju gospodarstwa i własności. Wtenczas tylko takie nauczanie jest prawdziwie pożyteczne. Nauczanie to ma na widoku dwa rodzaje postępowania: jedno polega na bardziej umiejętnych i skutecznych pracach na roli i około inwentarza, to jest na radach i wskazówkach, jak lepiej uprawiać rolę, stosować nawozy, siać, sprzętać, jak paść i wychowywać inwentarz, jak obchodzić się z obornikiem i t. p. Wszystko to są czynności, gdzie rozum ludzki kojarzy się z pracą rąk, zastosowaną do roli lub inwentarza. Ta gałąź nauki rolniczej jest to agronomja. Ale dla

powodzenia w gospodarstwie nie dosyć tego, by być dobrym rolnikiem i hodowcą. Jeżeli gospodarz będzie miał piękne zboże i bydło, ale ziarno swoje będzie musiał sprzedawać za bezcen, jeżeli na inwentarz nie znajdzie dobrego kupca, przytem przepłaci każdą rzecz, którą nabyć sam potrzebuje, jeżeli, dokupiwszy gruntu, zadłuży się niepomiernie, lub też grunt nabędzie niedogodny, jeżeli, mając sam więcej gruntu, zabardzo go między swoje dzieci rozdrobni, jeżeli, mając mało gruntu, pójdzie w świat na zarobek, ale z tego zarobku na zimę do domu oszczędności nie przywiezie, a rolę tymczasem opuści, jeżeli się zbyt zadłuży na wysoki procent, jeżeli w razie ognia lub innego nieszczęścia znikąd nie dozna w swojej porze pomocy—zginie taki gospodarz sam, lub jego najbliższe potomstwo.

Tak więc obok znajomości tego, jak należy rolę doprawić, by dobrze rodziła, i jak inwentarz utrzymać i hodować, by ładnie wyglądał, dużo mięsa i mleka dawał, potrzebna jest dla każdego rolnika umiejętność innego rodzaju, w której już praca rąk nie bierze udziału, a która cała na dobrym rozumie w zarządzie gospodarstwem i postępowaniu rolnika polega. Ta umiejętność zarządu gospodarskiego nazywa się ekonomją rolniczą.

Ekonomja rolnicza bierze pod uwagę, w jakich warunkach znajduje się rolnik, i rozpatruje, od czego poza pracą na roli powodzenie rolnika w głównej mierze zależy.

W pierwszym rzędzie powodzenie to zależy od tego, jakim jest warsztat pracy rolnika, czy większy czy średni czy też drobny, czy dostateczny czy też zbyt mały. Najpierwszem zatem zadaniem ekonomji rolniczej jest

oznaczyć, jakim co do obszaru i położenia powinno być gospodarstwo, by się ono najlepiej opłacało. Wiadomo jednak że opłacalność pracy każdego rolnika zależy nie tylko od tego, czy ma on duży czy mały warsztat, ale i od tego, czy drogo lub tanio sprzedaje to, co wytwarza. Ekonomja rolnicza uczy zatem jak dostosować gospodarstwo, by wytwory pracy rolnika dobry zbyt znajdowały.

Gdy rolnik ma za mało gruntu i sprzedaje swoje płody tak, że mu się gospodarstwo nie opłaca, to szuka sposobów innych poza gospodarką na to, by sobie ulżyć, a więc idzie na zarobki lub porzuca całkiem kraj. Ekonomja rolnicza uczyć musi, czy i o ile takie postępowanie się opłaca. Wskazuje ona również, jak korzystać ze wspólnej pomocy, w różnych potrzebach, jako to, gdy brak gotówki (nauka o kredycie), gdy spadnie jakie losowe nieszczęście (asekuracja), gdy zachodzi jaka wspólna potrzeba (spółki, kółka i towarzystwa rolnicze). Wreszcie ekonomja rolnicza daje wskazówki jak postępować wobec dzieci własnych, by gospodarstwo nie rozleciało się, wobec sąsiadów, gminiaków oraz całego ogółu, by zabezpieczyć stałe powodzenie ogółu drobnych gospodarzów.

Ekonomja rolnicza jest koniecznym dopełnieniem agronomji rolniczej, bo dopiero wtedy, gdy gorliwej i umiejętnej pracy na roli towarzyszy dobry zarząd we własnem gospodarstwie i rozumne zachowanie się ogółu gospodarzy we wszelkiej sprawie, która ich się tyczy, można rachować, że dobry byt całych pokoleń drobnych rolników jest ugruntowany.

I.

Rozszerzanie się drobnej własności i kupno gruntów.

Drobną własność w naszym kraju stanowi (w roku 1904-ym) 1,011,240 gospodarstw, obejmujących 12,590,441 morgów gruntu, co wynosi 57,2% czyli więcej niż połowę wszystkich gruntów w kraju, a biorąc na wzgląd tylko grunty orne, łąki i pastwiska bez lasów i nieużytków, drobna własność obejmuje z górą dwie trzecie części (69%) całego kraju, a tylko trzecia część przypada na folwarki czyli własność większą. Na drobną własność u nas składają się przeważnie gospodarstwa włościańskie w ilości 874,217 osad, drobnej szlachty wioskowej w ilości 83,995 osad i obywateli małych miasteczek, stanowiących 53,028 gospodarstw. Na jedno gospodarstwo włościańskie przypada przeciętnie po $12\frac{1}{2}$ morg., na jedno gospodarstwo drobnoszlacheckie po 24 morg., a na gospodarstwo obywatela małomiejskiego niecałe 7 morg. Najmniej gruntu mają, znaczy się, obywatele drobnych miasteczek, ale ten grunt ma dużą cenę, bo jest zwykle w dobrym gatunku i dobrym punkcie, a często na place ma też spore znaczenie; przytem dużo obywateli małych miasteczek mniej żyje z gruntu,

a więcej z różnych rzemiosł i przemysłu. Drobną szlachta ma więcej gruntu niż włościanie, ale grunt ich jest najlichszy, bo wsie drobno szlacheckie są położone przeważnie w gubernji Łomżyńskiej, gdzie wogóle jest grunt ubogi, dużo piasków i błot.

Gospodarstwa włościańskie, drobnoszlacheckie i małomiejskie stanowią razem drobną własność w odróżnieniu od większej folwarcznej. Wśród drobnej własności jednak rozróżnić winniśmy trzy jej rodzaje: gospodarstwa małorolne, w których rola nie może starczyć na utrzymanie rodziny, gospodarstwa drobne samodzielne, w których rola starczy na wyżywienie rodziny, a rodzina starczy na jej obrobienie, i gospodarstwa drobne większe, które możnaby nazwać gospodarstwami średnimi i w których gospodarz, pracując sam na roli, musi prócz rodziny mieć do pomocy służbę i najemników, by podjąć pracy. Podług obszaru gruntu można rachować, że gospodarstwa małorolne u nas są te, które mają mniej niż 6 morgów gruntu, a większe te, które mają wyżej 30 morgów. Ten stosunek różny jest dla różnych okolic, bo dobrego gruntu i ciężkiego 6 morgów starczy dla rodziny, a lichego 30 morgów nie wiele stanowi. Średnio biorąc, jest (w roku 1904) w naszym kraju gospodarstw, mających mniej niż 6 morgów gruntu 352,432, a mających powyżej 30 morgów tylko 59,137; najwięcej jest gospodarstw, mających od 6 do 30 morgów, gdyż 599,671.

Ci, którzy mają mniej gruntu niż ten obszar, który by ich mógł wyżywić, muszą się starać, by innymi sposobami dorabiać do utrzymania. Zawsze są oni przecieź lepiej uposażeni od tych, którzy wcale ani gruntu ani dachu własnego nad głową nie posiadają, choć wia-

domo że małorolni często od bezrolnych gorzej żyją. Duża ilość małorolnych w miasteczkach pod fabrykami i dużymi miastami trudni się rzemiosłem lub ogrodnictwem i warzywnictwem i w ten sposób mogą oni często lepiej się utrzymać od gospodarzy, którzy więcej gruntu posiadają. Ale dla ogromnej większości małorolnych głównym sposobem, by dopełnić środki do życia, na które rola nie wystarcza, są to zarobki w okolicach dalszych lub bliskich prostą pracą rąk własnych na roli cudzej lub w fabrykach.

Drobna własność w naszym kraju od pół wieku stale i silnie się rozszerza drogą kupna folwarków i parcelacji.

Gdy grunty wszelkie były w czasach dawnych jeszcze nieuprawne, pozarastane krzakami lub pokryte lasem, nie było mowy o kupnie gruntów i rolnik zajmował gruntu tyle, ile mógł i ile mu się chciało uprawić. Ci, co pierwsi zajmowali grunty na kuli ziemskiej, wybierali ziemię najlepsze co do urodzajności, najłatwiejsze co do uprawy i najdogodniej położone. A gdy się ludność w takich miejscowościach mocno rozrodziła i zrobiło jej się ciasno, to próbowała wyprzeć swoich sąsiadów z ich uprawionych siedzib, zamiast żeby się brać do uprawy gruntów gorszych. Stąd od samego początku ludzkości były wojny, najazdy i odbieranie gruntów przez silniejszych słabszym. Zwycięzca z czasem nauczył się tego, aby korzystać z gruntu bez odbierania go u zwyciężonych: naznaczył więc czynsze i pańszczyzny, i sam żył z pracy rolnika, trudniąc się rzemiosłem wojennem. Gdy tak robili zwycięzcy narodów słabszych, te narody, które chciały się ochronić od obcych najazdów, musiały

iść w ślady narodów rządzonych przez zwycięzców — musiały powierzyć jednym mężniejszym ludziom obronę kraju, a drugim pracę na wsi i żywienie drogą pańszczyzny i czynszów — wójowników.

Najazdy przeto i obrona przed nimi dały początek czynszom i pańszczyźnie. Gdy jednak najazdy na cudze ziemie w miarę rozwoju ludzkości ustawały, gdy dla obrony kraju powoływać zaczęto wojsko regularne wybierane z pośród ogółu ludności, wówczas czynsze i pańszczyzny stały się zbytecznym zupełnie ciężarem ludności rolniczej, który też wszędzie upaść musiał i w rzeczy samej prędzej czy później ustał w każdym kraju.

W naszym kraju pańszczyzna i czynsze utrzymały się dłużej, niż w każdym innym, bo, utraciwszy w końcu XVIII wieku własny rząd, dopiero w r. 1864 mogliśmy się doczekać, że nareszcie drobni rolnicy nasi stali się właścicielami swych gruntów. Gruntów na własność otrzymali włościanie i osady małomiasteczkowe w 1864 r. 8,698,747 morgów; drobna szlachta, co własnymi rękami uprawia grunty, miała około 1,000,000 morgów. Razem drobna własność posiadała po r. 1864 niecałe 10,000,000 morgów, to jest na każde 100 morgów przestrzeni ogólnej kraju było w ręku drobnej własności 43 morgi. Reszta, to jest z górą 12,000,000 morgów, była w ręku rządu (lasy), oraz większej własności (folwarki). Ta większa własność i gospodarstwa folwarczne utworzyły się z biegiem czasu obok drobnej gospodarki w ten sposób, że gdy królowie, trzymając wojska stałe, mogli się obywać bez wójowników ze szlachty, to ona, nie potrzebując się odrywać od swoich siedzib, wzięła się do zakładania folwarków, by naj-

pierw je przy pomocy pańszczyzny, a później przy pomocy najmu uprawiać.

W ten sposób po roku 1864 połowa gruntu została się jako własność większych właścicieli, szlachtą lub panami pospolicie zwanych, i znajdowała się w uprawie folwarcznej, a połowa w uprawie drobnej, w rękach włościan, drobnych mieszczan i drobnej czyli zagonowej szlachty. Lasy zostały częścią przy folwarkach, a głównie w rękach rządu, do którego pierwotnie wszelkie lasy i nieuprawne ziemie należały.

W dawniejszych czasach własność gruntu mógł posiadać tylko szlachcic, później mógł ją każdy nabyć, ale włościan na nią stać nie było, bo wszelkie ich grunty nie uważały się jako ich własność; dopiero gdy w roku 1864 dostali oni grunty na takich samych prawach, jak wszyscy inni, mogli pomyśleć o tem, żeby dokupywać jeszcze więcej gruntu, o ile miał kto za co i o ile mu jego własnego nie starczyło gruntu.

Gdy Ukazy r. 1864 były przeprowadzane, wówczas obawiano się, by włościanie, chciwi grosza, nie wyprzedali swoich gruntów i z powrotem nie wyzbyli się swoich gospodarstw. Dlatego też Ukaz r. 1854 zabronił kupna gruntów włościańskich każdemu, kto nie był włościaninem. Ta obawa okazała się zupełnie zbyteczną; bo gdy drobny rolnik został wolny od tych wielkich ciężarów, jakie dawniej na nim leżały, poczuł on w sobie siłę do tego, by dokupywać jeszcze grunty od większych właścicieli.

Przez 500 lat nieustannie drobny rolnik ustępował większemu. Tak było do roku 1864; gospodarz wówczas coraz bardziej upadał, a folwarki rosły. Od roku 1864 rozpoczął się w dziejach rolnych Polski nowy zu-

pełnie zwrot. Folwarki zaczęły się kurczyć i rozpadać, włościanie poczęli je nabywać. W ten sposób przez lat czterdzieści zdołali włościanie kupić 1,759,171 morgów, to jest 20% tego, co posiadali, czyli że na każde 100 morgów, które włościanie mieli zaraz po roku 1864, dziś mają oni o 20 morgów więcej. Trochę gruntu przybyło włościanom i przy zamianie serwitutów. Razem drobni rolnicy, to jest włościanie, małomiejscy obywatele i drobna szlachta, posiadają dziś 12,590,441 morgów, czyli o $2\frac{1}{2}$ miliona morgów więcej, niż 40 lat temu. To, co dziś drobna własność posiada, stanowi 57% całego obszaru naszego kraju, czyli że w rękach drobnych gospodarzy jest już dużo więcej, niż połowa ogółu gruntów, a w r. 1864 było sporo mniej, niż połowa. Jeżeli zaś będziemy patrzyli tylko na grunty uprawne, a nie na lasy, to zobaczymy, że na 100 morgów ogółu gruntów w uprawie, to jest roli, łąk i pastwisk, jest w rękę drobnych rolników 69 morgów, a tylko 31 morgów w rękę folwarków. W ten sposób drobni rolnicy mają dziś więcej, niż dwa razy tyle ziem uprawnych w swoich rękach, co folwarki.

Widzimy zatem, że kupno gruntów znacznie wzmogło dobrobyt rolników. Zobaczymy, czego można się jeszcze po kupnie gruntów spodziewać.

Folwarki dziś posiadają gruntów ornych, łąk i pastwisk około 5,000,000 morgów (4,943,664). Folwarki się parcelują. Ale czy wszystkie folwarki pójdą z czasem na działki? Nie. Parcelują się folwarki albo takie, które dochodu nie dają, albo takie, których właściciele, chciwi na gotowy grosz, nie mogą dostać innego, lepszego kupca i sprzedają dla prędkiego zysku swe grunty na parcele. Otóżzawsze pozostaną takie folwarki,

których właściciele będą się kontentowali tem, co im wieś daje, i sprzedawać gruntu nie zechcą, a na to, by mieć dochód, potrafią się urządzać jak należy. Wielkie majątki, a również te, w których są fabryki, bardzo rzadko są parcelowane. Tak samo jak przez 500 lat kurczyły się gospodarstwa włościańskie, ale nie zginęły, tak samo dziś, choć folwarków ubywa, nie zginą one zupełnie, tylko ich liczba silnie się zmniejszy, bo niema ani jednego kraju w Europie i Ameryce, gdzieby nie było obok gospodarzy mniejszych i większej własności na roli. Trzeba więc rachować, że przynajmniej połowa gruntów folwarcznych, które są dziś, zostanie jako większa własność na zawsze. Pozostanie wówczas tylko $2\frac{1}{2}$ miliona morgów, jako to, co jeszcze włościanie w Królestwie mogą nabyć na własność przy parcelacji.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że poprzednie pokolenie w ciągu czterdziestu lat a nawet mniej, bo kupno gruntów zaczęło się dopiero około roku 1880, potrafiło wykupić 1,759,431 morgów, i zestawimy z tem, że do kupna gruntów dla włościan rachować można nie więcej jak 2,500,000 morgów, to musimy dojść do wniosku, że gruntów do kupna starczyć może dziś zaledwie dla jakich dwóch pokoleń po sobie idących, a po upływie pół wieku dla trzeciego pokolenia gruntów do kupna nie starczy, bo te, które jeszcze zostaną jako folwarki i majątki, będą w ręku samych bardzo bogatych ludzi i będą już tak drogie, że nie będzie mowy o tem, by mogły iść na parcelację. Dziś przecież co parę lat grunt ogromnie drożeje, aż dojdzie do takiej ceny, że rolnikowi, który musi z roli żyć, nie opłaci go się kupować. Uczeni agronomowie, fabrykanci, inżynierowie, kapitaliści będą mieli trochę gruntów pod lasami,

fabrykami, parkami, ogrodami, plantacjami przemysłowymi, oraz pod folwarkami dla hodowli nasion oraz różnych rasowych inwentarzy i tych gruntów parcelować nie będą. Będą prócz tego lasy rządowe, a reszta będzie w ręku drobnych gospodarzy, i na taki stan rzeczy zanosi się w naszym kraju już po dwóch pokoleniach, tó jest za jakie pół wieku, o ile parcelacja nie ustanie, tylko dalej tak, jak dziś, postępować będzie.

Tak zatem gruntu do kupowania nie na długo u nas starczy, a grunt przytem ciągle drożeje. Pół wieku temu, przed wywłaszczeniem, mórg dobrego żytanego gruntu można było kupić za 30 rubli; po uwłaszczeniu cena doszła do 50 rubli, około 1900 roku wynosiła cena takiego morga około 100 rubli, a dziś to za 150 rub. nie zawsze dostanie.

Jeżeli gruntu nie na długo do kupowania starczy i jeżeli cena gruntu tak szybko rośnie, jak żadnej innej rzeczy, szybciej od ceny zbóż i inwentarzy, to znaczy, że drobny rolnik powinien się starać, by zawczasu korzystał z wszelkiej okazji i sposobności, by gruntu sobie dokupić.

Kupno gruntu dla drobnego rolnika w dzisiejszych czasach jest to niezmiernie ważna sprawa dla zabezpieczenia bytu nie tyle jego samego, co jego potomstwa. A wiadomo, że każdy człowiek rozumny troszczyć się musi nietylko o siebie, ale i o przyszłe pokolenie, bo inaczej marny jest koniec człowieka, który dzieciom bytu nie zabezpieczy.

Jeżeli kupno gruntów jest tak ważną sprawą dla drobnego rolnika, to musimy się zastanowić, jak ono powinno się odbywać, ażeby przyniosło mu jak największą korzyść. Zobaczymy najpierw, skąd się

u włościan wzięło tyle siły i sposobów, by już tak wiele gruntów wykupić.

Grunty zaczęli kupować włościanie od folwarków w większej liczbie około roku 1880, kiedy jeszcze o zadnych bankach i kredytach na grunt nie było mowy. Stąd też należy rozumieć, że główna siła dla kupna gruntu—to oszczędność, to zaoszczędzony grosz. Gotówka w ręku rolnika nie może znaleźć lepszego zastosowania i zużytkowania, jak na kupno gruntu. To też gdy około roku 1880 dzięki wyższym cenom na zboże w ciągu paru lat z rzędu u włościan nagromadziło się sporo grosza—zaczęli skupować folwarki. Później, gdy ceny zboża spadły, przyszedł z pomocą Bank Włościański. Ale z ogółu kupionych przez włościan gruntów w ostatniem 40-leciu tylko połowa jest kupiona przy pomocy Banku Włościańskiego, a druga połowa bez jego udziału. Nawet tam, gdzie Bank pomaga, to przecież bez gotowego grosza kupno gruntu też odbyć się nie może. Gotowy zatem grosz—to pierwsza siła dla włościan do kupna gruntu.

Dla posiadania gotowego grosza służą dwa sposoby: jeden polega na tem, by wygospodarować dużo zboża, inwentarza i różnych produktów na sprzedaż lub dużo zarobić pracą najemną, czyli dojść do większego grosza, a drugi polega na tem, by z pieniędzy, które człowiek otrzyma, zachować jak najwięcej, czyli zaoszczędzić. Na to, żeby dojść do większej gotówki, trzeba koniecznie łączyć obydwia sposoby. Gdyby kto myślał o tem tylko, żeby dużo sprzedać i zarobić, ale nie był oszczędny—na nic mu się nie przydadzą jego duże dochody i, zamiast gotówki, jeszcze w długi wpaść może. Odwrotnie, jeżeli kto jest bardzo oszczędny, ale

nie dba o to, by otrzymać dużo grosza czy to przez dobre gospodarstwo, czy przez dobre zarobki, to jego oszczędność na nim się tylko źle odbije, bo będzie sobie wszystkiego żałował, a gotówki też nie zbiera, bo nie będzie z czego. Dopiero gdy połączyć dobre gospodarowanie z oszczędnością, tworzy się gotówka z pracy rolnika i gotówka ta jest pierwszą siłą, która drobnemu rolnikowi pozwala dokupować gruntu, by pracy swojej lepsze dać zastosowanie.

Drugą siłą dla kupna gruntu jest kredyt. Dziś grunt tak drogo kosztuje, że go za samą gotówkę dokupić się trudno, więc trzeba część szacunku pokryć długiem, który się stopniowo po pewnych latach umarza.

Najprostszy kredyt na kupno gruntu jest ten, gdy sprzedający zostawia część szacunku na odprzedanym gruncie z rozpłata na pewną ilość lat. Takie kupno miało miejsce wówczas, kiedy nie było jeszcze w Królestwie Banku Włociańskiego, to jest do roku 1888. Ale zawsze najdogodniejszy jest dla kupujących kredyt bankowy ziemski. Taki kredyt polega na tem, że rok rocznie płaci się od długu procent i mały dodatek do procentu na umorzenie; przy rozłożeniu spłaty na długie lata dodatek na umorzenie jest tak mały, że go się prawie nie czuje. Kredyt bankowy jest w stanie wraz z umorzeniem brać mniej, niż zwyczajny kredyt wynosi bez umorzenia. Sprzedający przy kredycie bankowym na kupno gruntów dostaje swój szacunek do ręki, więc jest chętniejszy do sprzedaży i dlatego kredyt bankowy jest dogodny dla obydwóch stron i bardzo sprzyja parcelacji.

Kredyt bankowy na całe folwarki wydaje Towar-

rzystwo Kredytowe Ziemskie, które się wciąż stara, by mogło przyznawać pożyczki i dla drobnych gospodarzy, ale do tej pory mały jest z tych starań skutek. Natomiast rząd zaprowadził dla parcelacji osobny Bank Włościański, który wysokie daje pożyczki na kupno gruntu, biorąc mały procent (4%) i umarzając dług jak kto chce, prędko lub wolno (od 13 do 51 lat), tak że przy okresie umorzenia np. 38 lat procent z umorzeniem stanowi zaledwie 5%, to jest znacznie mniej, niż od prywatnej pożyczki trzeba płacić samego procentu bez umorzenia. Ma jednak ten kredyt obecnie od trzech lat tę niedogodność, że na podobieństwo innych banków, a również Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wydaje on pożyczki nie w gotówce, lecz w papierach, które nie stoją sto za sto, lecz trochę niżej. To znaczy, że gdy Bank przyznaje pożyczkę rubli 100 dla spłaty szacunku gruntu, to daje on tylko papier procentowy, czyli papier, od którego rząd płaci procent temu, co go ma w swych rękach. Ale jeśli ten, co taki papier dostał, chce go zmienić na gotówkę, to nie dostanie tyle, co na nim napisane, lecz zwykle mniej; np. rok temu za sto otrzymywano 96 rubli. Bank zobowiązuje, żeby tę stratę ponosił sprzedający, ale każdy, co sprzedaje grunt na Bank, z góry sobie odlicza stratę na listach i wyższą cenę za grunt podaje. Bank jednak robi tę wielką ulgę w porównaniu z innymi kredytami, że rachuje tym, którzy grunt kupili, 4%, a płaci od listów tym, którzy grunt sprzedali, 5%, to jest dopłaca z funduszów rządowych 1% przy parcelacji. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie daje też pożyczki podobnie do bankowych, ale mu-

szą one być nie mniejsze jak 500 rubli jedna i nie są tak wysokie co do szacunku gruntu, jak w Banku, bo wynoszą tylko 50%, czyli połowę, gdy tymczasem kredyt bankowy wynosi do 90%.

Z Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego korzystają folwarki i ci, co kupują po włóce i więcej gruntu, bo Bank daje pożyczki tylko na małe osady. Widzimy zatem, że drobny rolnik ma dużo tańszy i większy kredyt na kupno gruntu, niż większy właściciel. W ten sposób w dzisiejszych czasach drobny rolnik może na powrót drogą ułatwienia przy kupnie gruntów odzyskiwać to, co jego pradiadowie w gorszych czasach bądź utracili, bądź nie mogli zająć w swoje posiadanie.

Przy kupnie gruntu prócz kredytu dogodnego, to jest niskoprocentowego i długoterminowego oraz wysokiego względnie do szacunku, potrzebne są do godności w następujących czynnościach: 1) ugodzeniu szacunku gruntu; 2) czynnościach pomiaru; 3) kosztach aktu kupna; 4) płaceniu rat. Z tych czynności ostatnie trzy zostały w roku bieżącym znacznie ze strony Banku i dzięki osobnym prawom uporządkowane.

Dawniej Bank dawał pożyczki, nie patrząc na to, czy podział gruntów jest zrobiony rozumnie, czy nie; dziś wymaga, by każdy działek gruntu był niezbyt wydłużony, oraz by każdy gospodarz miał swoje grunty w jednym miejscu przy zabudowaniu. Dawniej ulgi co do kosztów kupna, głównie co do stempli rządowych, stosowały się tylko wtedy, gdy parcelacja odby-



wała się przy udziale Banku; dziś nowe prawo, z 20 maja 1909 roku, uwalnia każde kupno gruntu w drobnej własności (do 20 morgów, a w powiatach o gorszej glebie do 30 morgów) od stempli rządowych i kosztów sądowych. Dawniej przy płaceniu rat obowiązywała solidarność, która kością w gardle stawała niejednemu i tylko obalamucenie sprowadzała; dziś każdy płaci i odpowiada tylko za siebie. Tak więc dziś duże są ułatwienia i dogodności przy parcelacji, ale najważniejszej brak. Pierwszą bowiem czynnością przy parcelacji jest umówienie się o tani szacunek gruntu. Otóż ta najpierwsza i najważniejsza czynność odbywa się dziś bez należytej dla drobnych nabywców korzyści.

Wiadome są rzeczy, że grunt z każdym rokiem drożeć musi, bo gruntu nie przybywa, a ludzi jest coraz więcej i jeden przez drugiego o grunt się dobija. Ale jeśli na to rady niema, by grunt nie drożał, to jednak starać się trzeba, by go nie przepłacać. A czyż to nie jest przepłacaniem gruntu, gdy, jak to się bardzo często zdarza, właściciel majątku sprzedaje jakiemu spekulantowi grunt na parcelację po 100 rubli mórg, a ten odprzeda włościanom grunt od siebie po 120, 130 i 150 nieraz. Czasem się zdarzy, że ktoś kupi majątek po 150 rubli, a odprzeda włościanom po 300 rubli za mórg. Drobni nabywcy tracą wtedy tysiące rubli, a w kraju całym rok rocznie tracą drobni rolnicy setki tysięcy rubli na tem, że nie potrafią sami kupować folwarków i dzielić je między siebie, a zawsze musi być jakiś spekulant, który przy pomocy naganiaczy śrubuje ceny w górę.

Do tej pory ani Bank, ani nikt na to nie znalazł

rady. Na dobrą sprawę rada jest trudna, bo i za granicą jest to samo zło, że włościanie przepłacają za grunty, bogacąc spekulantów. Ale w Poznańskim umieli sobie włościanie miejscami już poradzić. Tworzą oni spółki dla kupna majątków. Gdy kupią majątek—spółka się rozwiązuje i każdy gospodaruje na swoje ryzyko i odpowiedzialność; ale dla upatrzenia majątku, wytargowania ceny i omówienia warunków tworzą czasową spółkę.

U nas takie spółki byłyby bardzo potrzebne. Wielka jednak jest trudność, jak je pokierować, bo drobni rolnicy sami nie potrafią dobrze takiego interesu, jak kupno całego majątku, przeprowadzić. Kto chce korzystne kupno zawrzeć, powinien mieć większą gotówkę w zapasie, żeby sprzedającego zachęcić do sprzedaży. Nasi drobni rolnicy mają miliony gotówki po kasach gminnych oraz po towarzystwach kredytowych, a tymczasem, jeżeli jest jaki majątek wystawiony na sprzedaż nie drogo, to nigdy się nie dostanie odrazu w ręce włościan, lecz zawsze znajdzie się amator spekulant, który często własnej nie ma gotówki, a tylko za pożyczone pieniądze potrafi skorzystać z okazji kupna. Otóż gdyby włościanie, którzy mają zamiar kupić grunt, składali swoje oszczędności w miejscowej osobnej swojej kasie parcelacyjnej i takiej kasie powierzyli kupno każdego majątku, który się do kupna nastęrczy, a okaże się niedrogim i dogodnym,—wielceby to wpłynęło na stanienie gruntu, bo zarobki dzisiejszych spekulantów i pośredników zostałyby w kieszeni u włościan. Tego właśnie potrzeba koniecznie w naszym kraju na to, ażeby parcelacja lepszą jeszcze, niż dziś, przynosiła korzyść drobnym rolnikom.

Pozostaje nam odpowiedzieć na pytanie, gdzie najlepiej kupować grunty. Zwykle najlepiej kupować w pobliżności. Ale że często w najbliższych sąsiedztwach brak zupełnie gruntów do kupna, więc trzeba szukać gruntu i dalej. Nasz polski drobny rolnik boi się iść w obce strony. Ale to jest niesłusznie, bo inaczej w jednej okolicy jest zbyt gęsto ludzi, a w drugiej pustki. Szkoda wielka, że my w Królestwie Polskiem jesteśmy tak ścieśnieni w prawach, że nasz drobny rolnik ma utrudnione kupno w blizkiem sąsiedztwie Królestwa: na Wołyniu i Podlasiu, a nawet na Chełmskiej Rusi, która jest krajem polskim, polski drobny rolnik pożyczki z Banku na grunt nie otrzyma. W tych jednak stronach, gdzie Bank na równi Polaków z innymi traktuje, nie wszędzie polscy drobni rolnicy równie chętnie stawają do kupna gruntu. Tak, naprzykład, w gubernji Płockiej, Łomżyńskiej, a głównie Suwalskiej, choć grunt jest znacznie tańszy, niż w innych stronach, mało jest amatorów do kupna gruntów, bo ludność miejscowa jest rzadko rozsiedlona i gruntów jej mniej brak, a z dalszych stron kupcy na grunt się nie zgłaszają. Nie jest to bardzo dziwne, bo boi się jeden i drugi zapuszczać w nieznanne okolice sam. Ale gdyby były takie drobne spółki dla kupna na parcelację z pośród drobnych rolników w okolicach gęsto zaludnionych, to wysłańcy tych spółek mogliby oglądać i godzić majątki na sprzedaż choćby i w dalszych stronach. Dużo więc jest do zrobienia, żeby parcelację uczynić jeszcze bardziej, niż dziś, korzystną i dostępną.

II.

Meljoracje.

Oprócz kupna gruntów jest inny jeszcze sposób, ażeby przysporzyć sobie w drobnem gospodarstwie warsztatu do własnej pracy na roli: to są ulepszenia natury gruntu, zwane meljoracjami. Ulepszeniem gruntu najpierwszem i najważniejszem jest dobra uprawa i nawożenie. Uprawą i nawożeniem liche, mokre, jałowe, zimne grunty przemieniają się w ciepłe, sprawne i urodzajne. Ale nie każde ulepszenie gruntu jest meljoracją. Takie ulepszenie, które następuje skutkiem lepszej uprawy i nawożenia, to zwyczajny skutek lepszego gospodarstwa; na wielu jednak gruntach na nic się nie przyda orać i nawozić; bagna wcale nie można zorać, na gruncie podmokłym nawóz się nie rozłoży, grunt za suchy nie wyda lichej nawet trawki na pastwisko. Otóż meljoracjami nazywamy takie ulepszenie gruntu, które wymaga osuszenia albo nawodnienia, żeby rolnik mógł z gruntu korzystać jak należy.

Jak przeprowadzać meljoracje, tego uczy osobna nauka, techniką albo inżynierją zwana. Do ekonomji rolniczej należy nie to, jak takie melioracje uskutecznić, ale w jaki sposób zabezpieczyć sobie, by na takie osuszenie lub nawodnienie sąsiedzi się zgodzili, jak się z nimi porozumieć, jak pieniądze na melioracje otrzymać i wreszcie skąd dostać sumiennych techników, którzyby dobrze melioracją pokierować umieli.

Najstarsza i najprostsza melioracja to kopanie ro-

wów; każda wieś sama to zrobić potrafi, a prawo nakazuje nie przeszkadzać kopaniu takich rowów, które wodę deszczową prowadzą. Nakopano też po naszych wsiach z dawnych czasów różne rowy, gdzie tylko były wgłębienia w gruncie; rowy te niby to się czyszczą od czasu do czasu, ale na dobrą sprawę około rowów wiejskich zawsze jest zbyt mokro i skutek z nich nie wielki. Bo trzeba rozumieć, że oznaczyć dobry kierunek dla rowu, to wcale nie jest taka prosta rzecz, gdyż nie ten kierunek jest najskuteczniejszy, którym sama woda z ulewnych deszczów spływa, lecz często trzeba głęboko przekopać ziemię w innym kierunku, żeby wodzie dać nowy, szybszy spad. W bagnach to jeszcze rzecz trudniejsza: osuszyć nie łatwo, a gdy to się uda przez wykopanie kanału, to często takie miejsce tak się zbytnio obusza, że i łąka, co była dawniej licha, całkiem przepada; innym razem znów kanał zarośnie i dużo jest w łąkach takich miejsc, gdzie zaledwie ślad został z tego, że tam kiedyś dla wody kanał był kopany.

Folwarki w znacznym stopniu korzystają dziś z meljoracji. Istnieje u nas w kraju kilkanaście biur inżynierów, w których pracuje z górą setka techników, kilkuset dozorców i majstrów i kilkanaście tysięcy robotników. Wszystko to pracuje dla ulepszania folwarków, które na te roboty biorą pieniądze trochę z oszczędności własnych, a trochę z kredytów rozmaitych.

Czyż włościanie mają na to tylko czekać, by z tych melioracji skorzystać dopiero wówczas, gdy takie zmeljorowane majątki zostaną rozparcelowane? Zawodna to droga i krucha nadzieja, bo taki folwark, co ma grunty orne zdrenowane a łąki osuszone i zirygowane, lub stawy rybne założone, to w bardzo wysokiej jest

cenie, a że daje dobry dochód, więc zwykle nie na parcelację idzie, bo go w całości łatwo sprzedać. Do tej pory poszło na parcelację zaledwie kilkanaście majątków zdrenowanych, i początkowo się zdarzało, że drobni nabywcy rurki drenarskie z gruntu wyjmowali. Dziś tego nie robią, przeciwnie za drenowany grunt drożej płacą, ale zawsze na parcelację prędzej idą majątki opuszczone, niż zmeljorowane.

Rachować więc na to, że folwarki porobią meljoracje, a drobni rolnicy, rozparcelowawszy je, korzystają z nich będą, jest nieopatrznie, a w dodatku, gdyby się tak stało, to skorzystałaby z tego tylko część włościan, a bez melioracji pozostałoby ci, co już dziś swe grunty w drobnych działkach posiadają ($\frac{2}{3}$ gruntów w kraju). Trzeba się więc zastanowić, dlaczego to folwarki mogą meljorować, a drobne gospodarstwa do tej pory tego nie czynią.

Przyczyna jest prosta: dlatego, że dla każdej meljoracji, dla wykopania rowu, kanału, drenów potrzeba mieć dużą przestrzeń gruntu, żeby odrazu skutecznie robotę poprowadzić. Prawda, że wieś cała ma tyle gruntu, że opłaci się na oddzielnych jej częściach meljorować, ale na to trzeba zgody ogółu, a o tę zgodę przecież jest trudno. Dalej, choćby się zgoda znalazła, trzeba się postarać o technika, trzeba za robotę zapłacić technikowi, majstrom, materiały też trzeba kupić, a wszystko to są zbyt duże dla drobnych rolników wydatki i trudności. Dlatego też w żadnym kraju drobni rolnicy sami się do meljoracji nie brali, tylko wszędzie musiały się nimi zaopiekować urzędy krajowe samorządowe, które dają im bezpłatnie poradę, plany i dozór techników, dają pożyczki na tani procent, na potrzebne

materiały, np. na dreny, upusty i t. p., a wówczas włościanie, dołożywszy swoją robotę ręczną, łatwo już zdobywają się na meljoracje. Na to zaś, by gromada cała nie brózdziła, gdy się paru chętnych znajdzie dla takich robót, to osobne tworzą się w innych krajach spółki gospodarzy, które od gromady nie zależą i którym nikt obcy nawet przez jego grunt nie może przeszkodzić kopać i robić co potrzeba, byleby szkody przez to się nie wyrządziło nikomu. A dziś to przez upór każdy może drugiemu przeszkadzać, gdy o jego własny grunt chodzi, choć mu żadna strata nie grozi. Takie spółki i krajowe biura meljoracyjne powinny być i w naszym kraju zaprowadzone, i oczywiście to nastąpi, gdy tylko samorząd otrzymamy.

Tymczasem, póki to nie nastąpi, możemy korzystać z istniejącego w Warszawie „Towarzystwa Meljoracyjnego“, które parę lat temu zostało założone przez grono większych właścicieli, pragnących upowszechnić i udostępnić ogółowi meljoracje w kraju. Od roku 1910 towarzystwo to otworzyło u siebie dział porad i pomocy melioracyjnej dla drobnych rolników na następujących warunkach. Gdy kto z drobnych gospodarzy sam, a lepiej w porozumieniu z sąsiadami, pragnie osuszyć łąkę bagnistą, albo nawodnić zbyt wyschniętą łąkę lub pastwisko, gdy chce kwaśne i podmokłe lub zbyt ciężkie grunty orne ulepszyć osuszeniem i spulchnieniem, to powinien zwrócić się do wskazanego towarzystwa, a ono wyśle bezpłatnie swojego inżyniera na miejsce na poradę, za zwrotem jedynie kosztów podróży, czyli biletu kolejowego. Konie do stacji oraz mieszkanie i życie na miejscu trzeba dać temu inżynierowi. Jeżeli potrzeba będzie robić na miejscu pomiary i plany, to zro-

bi to wszystko ów inżynier bezpłatnie, tylko trzeba mu dodać chłopców do pomocy. Następnie, gdy się okaże, że potrzeba kopać rowy lub zakładać rurki, to dla tej roboty cały dozór będzie dostarczony przez towarzystwó melioracyjne również bezpłatnie. Taki dozór to rzecz nie łatwa, bo musi go sprawować majster, co się na tem dobrze zna, a drobni rolnicy temu majstrowi nic nie płacą, tylko dają mu życie i mieszkanie, płacić zaś muszą rolnicy tylko za wykopanie rowów, za rurki, gdzie są one potrzebne i za ich ułożenie na dnie rowków.

Widzimy zatem że w Towarzystwie Meljoracyjnem można znaleźć dzisiaj dość znaczną pomoc dla drobnych rolników, gdy chcą przystąpić oni do ulepszenia swoich gruntów. Brak tylko jeszcze u nas urzędzonego kredytu na ten cel. Tymczasem jednak można korzystać z kas gminnych. Brakuje również u nas prawa o spółkach osobnych drenarskich i łąkowych, ale można to zastąpić zwyczajnem porozumieniem i zgodą sąsiadów, a gdzie się da, to najlepiej zrobić uchwałę gromadzką na przeprowadzenie wspólnym kosztem osuszenia lub nawodnienia.

Póki utrudnione są u nas takie meljoracje, które zgody większej ilości gospodarzy wymagają, jak drenowanie, nowodnianie, osuszanie, to tem usilniej powinni drobni rolnicy nie szczędzić fatygi i kosztu na takie ulepszenia gruntu, które każdy sam, bez pytania innych, śmiało uskutecznić może, jako to: wożenie na suchy piasek torfu lub gliny, na ciężką glinę piasku, na torf jałowy piasku lub glinki, marglowanie i t. p. Takie nlepszenia bardzo się opłacają i są łatwe do uskutecznienia dla każdego.

Meljoracja wszelka w gruncie to tak jakby doku-

pienie gruntu. A choć nieraz sporo kosztuje, ma nad kupnem gruntu zawsze tę przewagę, że przez ulepszenie natury gruntu zwiększamy warsztat rolniczy tuż obok, a dokupno rzadko tak się trafia, by się dało zwiększyć obszar gruntów po sąsiedztwie. Gdy zaś kto móg lichego gruntu doprowadzi do tego, że dorówna dobremu, to to samo, jakgdyby dokupił do niego obok drugi móg.

III.

K o m a s a c j a.

Wszelkie zabiegi rolnika około poprawy jego gospodarstwa, wszelkie postępy w uprawie gruntu i w hodowli, oraz różne meljoracje mogą bądź iść na marne, bądź też okazać się niemożliwe do zastosowania, jeżeli grunt drobnego rolnika będzie rozbity na jeszcze drobniejsze działki w kilkunastu i kilkudziesięciu czasem miejscach, po parę zagonów zaledwie w każdym miejscu. To też gdzie takie panują we wsi porządki, tam pierwszą poprawą gospodarstwa jest komasacja, czyli zcalenie, to jest zebranie w jedną całość rozrzuconych działków. Jeżeli przytem następuje przeniesienie budowli tak, by każdy gospodarz miał całą rolę około swoich zabudowań, to takie urządzenie wsi nazywa się kolonizacją.

Dawniej szachownica we wsi była to rzecz zwy-

kła. Ale rządy Królestwa już w roku 1841 wydały przepisy, by przynajmniej w majątkach skarbowych koniecznie urządzać wsie kolonjalnie. Jednocześnie starały się o to i folwarki przy czynszowaniu włościan. Wystarczała wówczas zgoda $\frac{3}{4}$ gospodarzy w gromadzie, by wieś przeszła na kolonję. W roku 1864 nowe prawa rosyjskie zupełnie o kolonizacji zapomnially, i od tego czasu potrzeba było zgody we wsi gospodarzy co do jednego, by kolonizacja mogła nastąpić. To też cały ruch kolonizacyjny ustał, i szachownica gruntów od r. 1864 tylko rosła. W takiej np. gubernji Płockiej jest w szachownicy 70 na sto osad włościańskich, a w kolonjach tylko 30 na sto. Ale jeśli rozróżnić osobno osady polskie i niemieckie, to pokaże się, że u Niemców jest kolonji 72%, a u Polaków tylko 22%, to jest, że u Niemców ogromnie przeważają kolonje, co zresztą każdemu wiadomo. A wiadomo też, że u nich gospodarstwa lepiej stoją i że są bogatsi.

Dotychczas możnaby policzyć na palcach te nieliczne wsie, które głównie wskutek pożarów rozbudowały się na kolonje po roku 1864. Bo zcalenie gruntów jest potrzebne nietylko dlatego, by lepiej w nich gospodarować, ale i dlatego, by się od ognia uchronić w całej wsi, gdy się u jednego zapali. Ci jednak, którzy się urządzili choćby w ostatnich czasach kolonjalnie, nigdy tego nie żałują, przeciwnie radzi są z tego może więcej od tych, co sobie gruntów dokupili. Bo po kolonizacji każdy gospodarz czuje, jakgdyby mu gruntu przybyło, a roboty przytem ubył: gruntu do siewu jest więcej, bo niema miedz i drózek, a roboty mniej, bo wszystko blisko. Niema szkód i każdy jest panem na swoim gruncie, a to wielka rzecz, bo człowieka podnosi i doda-

je mu ochoty do pracy, gdy czuje, że na swoim sam od swojej pracy tylko, a nie od kogo innego zależy.

O to, żeby wyszło prawo, któreby pozwalało gromadom stanowić co do komasacji i kolonizacji bez jednomyślności, lecz tylko większością głosów, dawno się u nas starano, ale napróżno. Dopiero w tym roku w Dumie zostało uchwalone prawo, że we wsiach włościańskich gromady mogą stanowić większością głosów o zcaleniu gruntów. Do siedzib, to jest zabudowań, prawo to się nie stosuje, i kto nie chce się ruszyć z miejsca, to na placu może i dziś zostać. Ale grunt jego będzie mu wyznaczony w osobnem miejscu tak, jak sobie cała wieś większością głosów uplanuje.

To prawo już dziś obowiązuje, ale jeszcze ono nie wystarcza. Bo wieś dzisiaj, gdyby chciała z tego prawa skorzystać, miałaby duże trudności z tem, jak to zmusić do ustąpienia takich, co się upierać będą, dalej z tem, jak to z geometrą się ugodzić, czy i co mu zapłacić, jak potem, gdy plan będzie gotów, a nie wszystkim się spodoba, to czy go przyjąć, czy odrzucić i t. d. Otóż dla ułatwienia tego wszystkiego musi być wydane jeszcze inne nowe prawo, któreby ustanowiło osobne komisje powiatowe i osobnych geometrów z urzędu na to, by w razie zgody większości wsi na komasację, takie komisje, złożone przeważnie z rolników, mogły tej większości dopomóc w doprowadzeniu zamiaru jej do ostatecznego skutku. Na takie prawo nie długo zapewne wypadnie czekać, a gdy tylko ono wyjdzie, wtedy w całym kraju naszym powinien powstać ogromny ruch, któryby wszędzie szachownice, gdzie tylko są, usuwał, a zaprowadzał po wsiach kolonje. Prawda, że przeniesienie zabudowań to koszto-

wna rzecz, to też, gdzie jest z tem duża trudność, można poprzestać na zebraniu w całość gruntów. A na przebudowanie się potrzebne są osobne pożyczki, o których rząd myśli, tylko mu brak pieniędzy. Może zatem dopiero samorząd takie pożyczki ustanowi. Choćby jednak i pożyczek nie było, to gdy tylko będą komisje po powiatach dla komasacji, ruch powinien się zrobić powszechny, aby nasi drobni rolnicy mogli każdy swój grunt w całości posiadać.

Dziś też już można korzystać z nowego prawa i nie czekać dalszych udogodnień, tylko w gromadzie uchylać większością głosów o zcaleniu gruntów. A gdyby mniejszość dobrowolnie się nie zgadzała, to należy tak postępować, jak przy uchwałach o podziale wspólnych pastwisk wiejskich, przy których komisarze włościańscy sprawiają, iż uchwała większości musi być przez mniejszość uszanowana.

Przy komasacji lub kolonizacji największą trudność stanowi dobre oszacowanie gruntów każdego gospodarza i dobre uplanowanie czyli rozmieszczenie nowych osad. Dlatego, by podołać temu szacowaniu i planowaniu, potrzebny jest zdolny geometra, a przede wszystkim potrzebny jest jeden albo dwóch pełnomocników gromady, którzyby byli przez ogół upatrzeni z pośród osób, nie pochodzących z tejże wsi a godnych zaufania, rozumnych i gotowych podjąć się fatygi szacowania i planowania. Takie osoby muszą być przez gromadę wybrane z pośród czy to duchowieństwa, czy ziemian-obywateli, czy innych osób. Gospodarze powinni im wyjawić wszystkie swoje życzenia i uwagi, a oni powinni rozsądzać, co jest dobre, a co jest tylko przeszkodą dla ogólnej zgody, bo gdyby cała gromada

chciała o szacunku starych osad i gruntów i o planowaniu nowych stanowić, to wynikłaby tylko ogólna kłótnia i nic więcej. Wybór takich pełnomocników do komasacji powinien być w uchwale gromady zaraz postanowiony. Z poradą co do sposobu przeprowadzenia komasacji można się udawać do Centralnego Towarzystwa Rolniczego, które wskaże, jak postępować należy.

IV.

Rynek rolniczy.

W jakim kierunku rozwijać gospodarstwo: czy starać się o to, by więcej siać żyta, czy pszenicy, jęczmienia lub owsa, czy więcej okopowizny, czy rozwijać ogrodnictwo, czy szczególnie dbać o hodowlę inwentarza, o mleko, masło, jaja i t. p. — są to pierwsze pytania, które każdy gospodarz stawiać sobie musi.

Doświadczenie osobiste, natura gruntów i położenie miejscowe wskazują każdemu rolnikowi kierunek jego gospodarstwa. Jakie grunty do różnych płodów są najodpowiedniejsze, o tem uczy nas agronomja; jak zaś do położenia miejscowego i rynku zbytu się stosować—to własny rozum każdego gospodarza powinien mu sam wskazać. W nauce ekonomji rolniczej można znaleźć wskazówki co do wzrostu cen różnych płodów rolniczych z biegiem czasu, a takie wskazówki są poży-

teczne dla rolnika przez to, że pozwalają mu zrozumieć, które płody lepiej się z roku na rok opłacają.

Zastanówmy się przeto nad cenami płodów rolniczych przed uwłaszczeniem włościan, np. w roku 1860. Płacono wówczas za korzec pszenicy 5 rub. 61 kop., za korzec żyta 3 rub. 27 kop., rzepaku zimowego 6 rub. 60 kop., letniego 5 rub. 62 kop., jęczmienia 2 rub. 75 kop., owsa 1 rub. 76 kop., kartofli 1 rub. 5 kop., buraków 73 kop., za wołu roboczego 32 rub., za opasowego 34 kop., za krowę 20 rubli, garniec mleka 10 kop., garniec masła 1 rub. 68 kop., za konia 49 rubli i t. d.

Dzisiaj zaś wiadomo, że żyto rzadko kiedy jest tańsze, niż 4 ruble, a przez parę ostatnich lat było droższe, dochodząc do 6 rubli, jęczmień jest średnio w cenie czterech rubli do pięciu, owies około trzech rubli, buraki do fabryki wyżej rubla, za wołu lub konia roboczego trzeba płacić około stu rubli, za krowę około sześćdziesięciu, za garniec mleka w mieście najtaniej trzeba dać trzydzieści kopiejek i za funt masła najtaniej czterdzieści kopiejek. Gdybyśmy zaś dzisiejsze ceny porównali nie z temi, jakie były 50 lat temu, ale jakie były trzydzieści lat wstecz, to jest około roku 1880-go, to przekonalibyśmy się, że od tego czasu ceny zbóż wszelkich spadły, bo wówczas za żyto płacano sześć rubli, a za pszenicę osiem, i jedne tylko ceny inwentarzy, mięsa, mleka i t. p. znacznie poszły w górę, stale się podnosząc z roku na rok od najdawniejszych czasów. Wiemy zresztą, jakie są silne wahania w cenach zboża z roku na rok i z miesiąca na miesiąc. Przytem ceny zbóż wcale u nas nie zależą od urodzaju; np. w roku 1909-ym był urodzaj znaczny, zboże sypało bardzo dobrze, a ceny były wysokie; w roku 1910-ym urodzaj jest mniej-

szy, niemniej ceny spadły znacznie na dół. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę to, że ceny różnych towarów potrzebnych rolnikowi, jak: opału, ubrania, materiałów budowlanych i t. p., idą stale w górę, to musimy uznać, że ceny na zboże są względnie u nas niskie i jedynie ceny na inwentarz, mleko, masło, drób, jaja i t. p. idą w parze z ogólną drożyzną.

Takie położenie ma bardzo wielkie znaczenie dla rolnictwa. Skutkiem właśnie tego, po roku 1880-ym ceny na zboża spadły, a i dziś są one nie wysokie, dużo folwarków nie wytrzymało i poszło na sprzedaż w ręce włościan. Bo trzeba wiedzieć, że drobny rolnik jest znacznie wytrzymalszy na wszelką biedę w rolnictwie od większego. Właściciel większego majątku musi opłacać najemników i cały zysk jego powstaje stąd, że gdy drogo sprzeda zboże i inne swoje wyroby, to mu się sporo zostanie grosza po opłaceniu robocizny. Ale gdy są ceny niskie, to się może bardzo słabo opłacać gospodarowanie na folwarkach, bo najemnikowi trzeba płacić co należy, i skutkiem tego od sprzedaży zboża po taniej cenie może mało co pozostać zysku. Z inwentarzy zaś folwarki nie umiały dawniej mieć korzyści, chyba z jednych owiec, a tu w dodatku właśnie wełna też spadała w cenie. Dużo też skutkiem tego folwarków poszło na sprzedaż od 1885 do 1905 roku i dopiero w ostatnich czasach trochę ten ruch ustał, bo właśnie folwarki nauczyły się z inwentarzy lepszy ciągnąć dochód (z mleka i chowu bydła). Tak zatem w swoim czasie spadek cen na zbożu pozwolił gospodarzom po tańszej cenie wykupić sporo folwarków. Ale też za to i gospodarz, który kupił grunt w owych czasach, miał trudny byt, bo choć ziemię tanio kupił, dochodu ze sprzedaży

zboża miał nie wiele. Żeby należycie ziemię wykorzystać, żeby starczyło na procenty, na raty i podatki koniecznym jest, by rolnik mógł na targu sprzedąć po drogiej cenie każdą rzecz: zboże, inwentarz, masło, drób i t. p. A jeżeli zboże nie płaci, trzeba się więcej starać o dochody z hodowli i gospodarstwa kobiecego i na hodowli oprzeć główny kierunek całego gospodarstwa.

Wiadomo, że w naszym kraju tak, jak i za granicą, silnie rosną miasta; ludności i bogactwa w nich dużo przybywa, więc też ceny tego, co rolnik do miasta przywozi, powinny rosnąć. W rzeczy samej wszelkie ceny na rynku byłyby dzisiaj bardzo wysokie, gdyby nie to, że okrętami i kolejami dowożą z dalekich krajów do większych miast dużo taniego zboża, a również i mięsa.

Za granicą, np. w Prusach, rząd chroni rolników od takiej obcej konkurencji, ustanawiając na zboże i bydło zagraniczne wysokie cła. Dzięki temu rolnicy pruscy są bardzo zamożni, drobni rolnicy nie potrzebują chodzić do roboty do folwarków, a więksi właściciele do tego stopnia się dobrze mają, że stać ich na to, by sprowadzać sobie robotnika aż z naszego kraju. W naszym kraju tanie zboże i tania mąka przychodzą kolejami z Rosyi do Warszawy i Łodzi bez żadnego cła i z małą opłatą za przewóz, bo rząd sprzyja rolnikom z głębi Rosyi i chce dla nich wytworzyć w naszych miastach dogodny rynek, choć skutkiem tego właśnie tracą nasi rolnicy. W głębi zaś Rosyi każdy gospodarz ma dużo więcej gruntu, niż u nas, nie gnoi i nie nawozi roli i słabo ją doprawia, ale że ziemi sporo ugoruje, więc nie jest bardzo wyczerpana, i gdy pogoda dopisze, gospodarz rosyjski sporo ziarna sprząta; a że taka gospodar-

ka tanio go kosztuje, więc też zboże sprzedawać może znacznie taniej, niż u nas, i przez to obniża ceny na naszych rynkach. Bydło też przychodzi z Rosyi do Warszawy i Łodzi, ale cena jego ciągle rośnie, gdyż w Rosyi, tak samo jak i u nas, ciągle zaorują pastwiska i bydło skutkiem tego drożeje. Masło dopiero w ostatnich czasach zaczęło przychodzić do nas z Rosyi, ale w gorszym gatunku, mleka dalsze okolice nie są w stanie do miast nawet wywozić, boby się psuło. Wogóle najbardziej dla nas trudne położenie na rynku skutkiem przywozu z Rosyi jest dla zboża, bo ono najłatwiej znosi duży przewóz koleją. Dlatego też gospodarz każdy, który chce, by jego dochód był pewny i stały, musi oprócz ze zboża mieć dochodów sporo innych: ze sprzedaży inwentarzy, koni, jałowizny, krów bracyjnych, wypasionych na rzeź, nierogacizny na rzeź, masła, mleka, drobiu, jaj i t. p.

Gdy te dochody, razem wzięte, są większe niż dochód ze sprzedaży zboża, dopiero wtedy można powiedzieć, że gospodarstwo jest idealnie poprowadzone, bo nie zależy od spadku ceny na zboże, który się tak często zdarza.

Tak zatem rozważenie tego, jak się ceny na różne płody z biegiem czasu zmieniają, może nam dać wiele pożytecznych wskazówek w urzędzeniu i prowadzeniu gospodarstwa. Prócz ruchu cen pouczyć nas w tym względzie mogą jeszcze inne wskazówki ekonomji rolniczej. Dowiedzieć się z niej możemy, wiele do naszego kraju i skąd zostaje sprowadzonych rok rocznie różnych płodów rolnictwa i hodowli. Otóż okazuje się, że z płodów rolniczych przychodzi do Królestwa z obcych stron więcej, niż wychodzi z niego: mąki i zbo-

ża na jakie dwadzieścia miljonów rubli, bydła i trzody na dwanaście miljonów, ryb na dwa i pół miliona rubli i owoców samych na dwa miliony. Znaczący się, że można bardzo znacznie rozwinąć i uprawę zbóż i hodowlę bydła, a w naszym kraju zbyt doskonały znajdzie się na wszystko, co tylko nasz rolnik wydobędzie z gruntu.

Skutkiem znacznego przywozu ceny są niskie u nas na różne produkty rolne, bo dzięki taniemu przewozowi kolejną z Rosyi, idzie dużo do naszego kraju wytworów rolnictwa za marne ceny. Z zagranicy idą do nas głównie ryby i owoce, i te są sprzedawane po wysokich cenach, bo u nas tych wytworów jest wielki brak. Rozwinięcie przeto gospodarstw rybnych i ogrodnictwa najbardziej się u nas opłacać może. Stąd widać, że wsie mogą przez zarybienie stawów, rzek i jezior mieć niezły dochód gromadzki, a małorolni gospodarze pod miastami przez zakładanie sadów na swoich rolach mogą znakomicie wynagrodzić sobie szczupłość posiadanego gruntu. Gospodarzowi takiemu lepiej się opłaci kupować zboże, a sprzedawać owoce. Jednak mało kto tak robi, choć jest widocznem, że powinno się opłacać, tylko trzeba umieć otrzymać w sadach owoce i warzywa wyborowe, a nie byle jakie, a gospodarz bez nauki tego nie potrafi.

Z produktów rolnictwa wychodzi z naszego kraju więcej, niż dochodzi, tylko koni za $2\frac{1}{2}$ miliona rubli, a głównie drobiu i jaj, bo aż za $6\frac{1}{2}$ miliona. Widać stąd, jak wielkie ma znaczenie dla drobnych rolników gospodarstwo kobiece, i dlatego kształcenie córek gospodarskich praktycznie na dobre gospodynie jest ro-

zumnem bardzo i pożytecznem. Są dziś w kraju naszym dwie szkoły dla córek gospodarskich, gdzie uczą, jak mieć większy dochód z gospodarstwa kobiecego.

Zwiększenie wydajności zbóż ze szczególnem podniesieniem jarych, rozszerzenie uprawy kartofli głównie dla spasanania ich na miejscu, rozwój hodowli inwentarza, zwłaszcza mleczarstwa, a dlatego zwiększenie uprawy koniczyn i traw, zakładanie ogrodów i dbałość o gospodarstwo kobiece—oto wskazówki praktyczne dla drobnych rolników, które opierają się na zbadaniu cen oraz przywozu produktów rolnych w ostatnich dziesiątkach lat, czyli na zbadaniu rynku rolniczego.

V.

Stowarzyszenia rolnicze.

Do rynku rolniczego gospodarze rozumni powinni się stosować i to wytwarzać, co się lepiej opłaca w sprzedaży, ale najrozumniejsi są ci gospodarze, którzy się starają o to, by na rynku rolniczym mieć swoje znaczenie, a nie ślepo mu ulegać.

Czyż bowiem nie jest to wielką dolegliwością każdego rolnika, gdy widzi, że na rynku przekupnie i kupcy dyktują mu ceny, jakie chcą, a on ich tylko słuchać musi? Dla oddzielnego rolnika, czy dużego czy małego, na to żadnej niema rady, ale gdy się rolnicy

wiążą w spółki, to sposoby się znajdują, ażeby wpływ wyrzucić na lepsze dla rolników ceny. Najłatwiej można wyrzucić wpływ na ceny dla rolników przez tańszy spółkowy zakup towarów potrzebnych w gospodarstwie. Bo jeżeli dochód rolnika z jednej strony zależy od korzystnego zbytu jego płodów, to z drugiej zależy również od taniego nabycia potrzebnych do gospodarowania przedmiotów, jako to: żelaza, nasion, narzędzi, nawozów i przedmiotów spożycia domowego, jak węgla, cukru, mąki, kaszy, nafty i t. p. Na dostarczaniu różnych towarów rolnikom zarabia bardzo wielu pośredników handlujących, zarabia więcej, niż kupcy po miastach, bo handlujący wiejski liczy na to, że rolnik nie może dowolnie wybierać sobie miejsca nabycia towarów, a musi się stosować do tego, gdzie mu jest bliżej. Dla uzależnienia się przeto od handlujących najprostszy sposób dla rolników jest to robienie wspólnych zakupów różnych towarów u większych kupców (w większych miastach). Lepszy jeszcze sposób jest to zakładanie własnych sklepów i składów spółkowych z różnymi towarami potrzebnymi rolnikom. Zajmują się tem spółki rolnicze i towarzystwa. Ale najważniejszy sposób ze strony rolników, by się wyzwolić z pod zależności od handlujących i fabrykantów i by wpływać korzystnie na rynek rolniczy, jest to zakładanie spółkowych śpiżarni zbożowych, młynów parowych, spółkowych mleczeni, spółkowych fabryk cukru, gorzeln, krochmalni i t. p. Obok zależności od handlujących na ceny płodów rolnych wpływają również fabrykanci, którzy np. w cukrowniach sami naznaczają na buraki ceny, nie pytając, czy one się opłacają rolnikom. U nas w kraju

właściciele większych majątków postawili już dawniej parę spółkowych cukrowni, a w Czechach są dwie takie fabryki postawione z udziałów drobnych rolników. W ten sposób rolnicy nie są zależni od fabrykantów, którzy im ceny dyktują, a sami sobie ceny za buraki wyznaczają z zysków od cukru. Spółkowych gorzelnii w Czechach jest sporo, u nas są one tylko po oddzielnych folwarkach, gdyż tylko takim robi rząd ulgi, przez co krzywdzi drobne rolnictwo. W ostatnim roku powstało parę krochmalni założonych przez spółki z kilku folwarków, ale niema jeszcze ani jednej założonej przez gospodarzy. W takich fabrykach rolnicy sami sprzedają swoje kartofle nie podług cen rynkowych na kartofle, ale podług zysku z przerobu kartofli w fabryce.

Jest już w naszym kraju jeden młyn parowy postawiony przez spółkę paru gospodarzy; znajduje się on we wsi Bocheń powiatu łowickiego. Spółkowych śpichszów dla hurtowej sprzedaży zboża włościańskiego nie mamy jeszcze. W roku bieżącym 1910-ym Syndykat czyli związek rolniczy warszawski próbował zamówić cały jęczmień w folwarkach, by go sprzedać po lepszych cenach. Na przyszłość ma on zamiar budować wielkie śpichrze przy stacjach kolejowych, tam gromadzić zboże zawczasu i sprzedawać na korzyść rolników dopiero wtedy, gdy dojdzie zboże do cen wysokich. W taki sposób, stawiając własne fabryki, młyny, magazyny na zboże, tworząc spółki, składy i sklepy, rolnicy nawet drobni są w stanie ująć w swoje ręce rynek cały, jaki się do nich stosuje. Najtrudniej sobie poradzić z konkurencją zagraniczną. Ale w innych krajach i na to

rolnicy znaleźli radę, gdyż potworzyli osobne związki dla wymuszenia na rządach swoich, by od tej konkurencji chronili rynki miejscowe.

Do tego, by u nas taki wpływ wywierać mogli rolnicy na rząd, jeszcze jest bardzo daleko. Na tworzenie spółkowych większych fabryk też jeszcze mało gdzie można liczyć, choć są one niezmiernie pożyteczne. Ale mleczarnie spółkowe, również sklepy i składy rolnicze, a z czasem i śpichrze zbożowe spółkowe powinny i mogą już dziś doskonale się upowszechnić.

Spółkowych mleczarni jest w naszym kraju już kilkanaście z samych drobnych rolników złożonych. W innych krajach jest ich po kilka set. Nic też nie byłoby trudnego, gdyby co parę wsi była jedna mleczarnia spółkowa, bo za masło łatwiej można dostać dobrą cenę, gdy ma się dobry i równy towar, który tylko mleczarnia dać może, a prócz tego nikt w domu nie wyrobi z garnca mleka tyle masła, co na maszynach w mleczarni.

Wszelkie spółki, sklepy i składy rolnicze największe mają znaczenie dla tych gospodarzy, którzy dbają o poprawę i podniesienie własnych gospodarstw.

Gdy się chce dobrą cenę wziąć za zboże, trzeba mieć wyborowe gatunki zbóż, dobrze doczyszczzone, a z inwentarzem to wiadomo, że lepsza sztuka dwa razy więcej płaci od byle jakiej. Ale na lepsze zboża i lepsze sztuki jest mniej nabywców, niż na liche, za które każdy handlarz wiejski lichą też cenę gotów każdej chwili wcisnąć. Z lepszymi wyrobami trzeba się udawać do miasta i natrafić na dobrego kupca. Tak samo z kupnem: lichego towaru i taniego, wszędzie

można dostać, ale dobrego nasienia, dobrego zboża, dobrego nawozu, dobrej mąki a po cenach przystępnych— najtrudniej znaleźć. Gospodarz, który nie dba o podniesienie gospodarstwa, nie troszczy się też o lepszą sprzedaż i łatwiejsze kupno, bo to, co ma i co potrzebuje, sprzeda i kupi w handlu z pierwszym lepszym żydkiem z miasteczka. Gospodarz jednak, który chce swoje gospodarstwo podnieść, chce lepsze mieć plony, lepsze inwentarze, musi mieć możliwość kupna różnych takich rzeczy, których w sklepikach żydowskich nie dostanie, jak nasiona różne i nawozy, a jeśli dostanie, to fałszowane lub nie warte.

Dla nabywania towarów i sprzedaży zbóż i innych płodów ziemnych służą sklepy, składy, śpichrze, fabryki. Dla lepszego spieniężania mleka służą mleczarnie. Dla dobrego zbywania przedmiotów hodowli, głównie bydła, służą znów osobne związki hodowlane, które się starają najprzód o to, by wyrównać i ulepszyć miejscowy inwentarz, a następnie wyszukują, jakby dobrą cenę dla takiego inwentarza wyrobić. Dla drobnych rolników takie związki są niezmiernie wielkiej wagi: za granicą dzięki takim związkom wsie w całych okolicach mocno się wzbogaciły, bo z dalekich krajów przyjeżdżają do nich skupować byczki i jałówki do chowu. U nas folwarki potworzyły parę związków hodowlanych, a czas wielki, by i drobni rolnicy do takich przystępowali albo swoje związki zakładali. Najzyskowniejsza gałąź hodowli inwentarza, hodowla trzody chlewnej, znajduje się w zastoju od lat wielu skutkiem utrudnień przy wywozie trzody do Prus. Otóż i na to jest rada przy spółkowym sposobie działania.

Zamiast wywozić trzodę żywą do Prus, można wywozić trzodę bitą do Anglii, gdzie niema utrudnień żadnych dla wywozu naszego towaru. Można więc postawić spółkową rzeźnię, ale przytem trzeba się połączyć w związek, któryby tej rzeźni dostarczał sztuk wyrównanych i dobrze wypasionych, bo Anglicy są wybredni w jedzeniu i wymagają, by za drogie pieniądze mieli towar wyborowy. Otóż taka rzeźnia i związek powstał w Warszawie przez połączenie się wielu folwarków w tym celu.

Widzimy, że drogą spółek różnych w innych krajach rolnicy zdziałali wiele, by opanować rynek rolniczy, a w naszym kraju folwarki w ostatnich latach sporo się ruszają i wciąż nowe spółki zakładają. Drobnu rolnicy idą w tym względzie bardzo powoli za przykładem większych, bo jeszcze mało własną korzyść rozumieją. Nie dowierzają zresztą drobnu rolnicy, by to, co robią więksi, było istotnie pożyteczne. Przecież właściciele folwarków, choć dużo głową starają się nadrabiać i różne nowe rzeczy zakładają, jednak często sprzedają swoje urządzone folwarki, a gospodarze, którzy rozumu wielkiego nie posiadają, wykupują ich grunty. W ten sposób rozumuje wielu ludzi ciemnych, a upartych. Ale myślą się oni bardzo w swoich rachubach. Dawniej folwarki istotnie kiepsko się rządziły i choć w którym były piękne budowle, pałace i parki, ale gdy gospodarstwo było źle prowadzone, to nic dziwnego że z czasem taki majątek upadł. Z czasem jednak w folwarkach nauczono się, jak sobie radzić, by mieć dochód i dziś idą na parcelację tylko takie majątki, które mają gorszą glebę i położenie, a lepsze majątki są

w ogromnej cenie i na parcelację ich się dokupić już nie można.

Dla drobnych rolników przeto jest niezmiernie ważną rzeczą umieć dobrze skorzystać ze wszystkiego tego, co wspólna praca daje. Gdy drobni rolnicy nauczą się w spółkowych mleczarniach dobrze każdy garniec masła sprzedawać, w związkach hodowlanych drogo sprzedawać jałówki i byczki w obce strony, zamiast oddawać handlarzom do miast za bezcen, gdy w sklepach i składach własnych zaopatrywać się będą w towary potrzebne dobre i tanie, gdy zboże większemi partjami sprzedawać będą we własnych magazynach spółkowych, albo mleć będą na spółkowych młynach, gdy kartofle i buraki przerabiać będą na własnych fabrykach, to wówczas staną się taką siłą znaczną, o jakiej dziś marzyć nie mogą, a dobrobyt ich tak wzrośnie, jak gdyby każdy dwa razy więcej, niż dziś, posiadał gruntu. Dziś bowiem na drobnych rolnikach bogaci się wielu innych ludzi napróżno, a prócz tego sam drobny rolnik na własnej niezaradności traci.

Urządzenie porządne nabywania potrzebnych drobnemu rolnikowi towarów i sprzedaży jego produktów jest jednym z głównych zadań spółek i kółek rolniczych, oraz okręgowych towarzystw rolniczych. One starają się o otwieranie składów i sklepów, któreby mogły drobnego rolnika należycie obsłużyć; one zajmują się wyszukaniem i wypróbowaniem tego, co może mu być potrzebne. Dlatego też kółka i towarzystwa rolnicze mają wielkie znaczenie dla dobrobytu ludności wiejskiej i stanowią silną podporę rozwoju drobnych gospodarstw.

Centralne towarzystwo rolnicze w Warszawie ma

za zadanie rozpowszechniać i ułatwiać powstawanie i dobre prowadzenie różnych mniejszych towarzystw, spółek i kółek rolniczych. Daje ono wskazówki i rady, rozsyła swoich instruktorów, by na miejscu pouczali, o czem potrzeba, daje zasiłki na różne cele i w ten sposób znacznie sprzyja powodzeniu zrzeszeń i spółek rolniczych w kraju. Prócz tego spółkami wszelkimi opiekuje się i pomaga im radą Towarzystwo kooperatystów w Warszawie.

VI.

K r e d y t r o l n i c z y .

Komasacja, to jest zcalenie gruntów, dokupno gruntów, oraz wszelkie ulepszenia w roli i w gospodarstwie — oto najlepsze drogi dla drobnego rolnika do poprawy jego losu. Drogi te wszystkie potrzebują pieniędzy. Oszczędność i dobre gospodarstwo tworzą pieniądze i gotówkę, ale to nie wystarcza, bo, żeby zaoszczędzić, trzeba mieć z czego odłożyć; żeby dobrze się zagospodarować, trzeba mieć i gruntu dostatek, i za co gospodarstwo dobrze w każdą rzecz zaopatrzyć. Gdy więc brak pieniędzy, wszystko się rwie i nie podług myśli gospodarza pójść nie może.

Na to, aby zapobiedz brakowi pieniędzy u tych, co pracować chcą i umieją, istnieje kredyt. Widzieli-

śmy, jaki jest kredyt na kupno gruntów. Potrzebny jest również kredyt i na wszystkie inne czynności, o których mówiliśmy, to jest na meljoracje, oraz na zabudowanie się przy komasacji, ale na te kredyty dopiero czekać wypada, aż je Duma ustanowi. Poza tem drobnemu rolnikowi potrzebne są pieniądze to na spłatę rodziny, to na nowe zabudowania, na dokupno inwentarza i t. p. Żeby takim rozmaitym potrzebom kredytu zadość uczynić, utworzone były, a dziś są odpowiednio przerobione kasy gminne.

Kasy gminne utworzone zostały z inicjatywy, to jest z polecenia rządu w roku 1869, i na fundusz zakładowy tych kas rząd użył 166,560 rubli z procentów od funduszu użyteczności publicznej, uzbieranego przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Dawniej procent w tych kasach był zbyt wysoki, 8%, i pożyczki były wydawane tylko na krótki termin; kto nie mógł w terminie spłacić, musiał się prosić o przedłużenie, a często musiał się też za taką łaskę opłacać. Dziś nowa ustawa kas gminnych z 23 listopada 1906 roku znaczne porobiła udogodnienia. Na spłatę działów spadkowych kasy te dają pożyczki ze spłatą w ciągu lat 10 i z procentem 5%; na ulepszenia w gospodarstwie na lat 5 i z procentem 6%. To jest najdogodniejszy sposób brania tych pożyczek, tylko jest ta trudność, że na takie pożyczki trzeba dać grunt pod zastaw, i ci, co kupili przez Bank, lub mają inne długi na hypotece, nie mogą już takiej pożyczki otrzymać. Dla takich gospodarzy jest sposób otrzymania pożyczki też na lat 5 i na 6%, ale za poręczeniem innej osoby i nie wyżej, jak 100 rubli na jednego. Kto ma własny grunt ukazowy lub kupiony bez długi, ten lepiej zrobi, gdy korzysta

z pożyczki pod zastaw głównie dla spłaty, bo to i na dłużej się rozkłada taka pożyczka, niższy się płaci procent i więcej jest pieniędzy, a łaski od nikogo nie potrzeba. Poręczenie—to łaska cudza, a wiadomo, że niczyja łaska za darmo nie przychodzi. Zastawu gruntu nie trzeba się obawiać, bo gdy kto jest akuratywny i rzetelny, nigdy skutkiem zastawu żadna bieda na niego nie spadnie. Oczywiście, że bez potrzeby najlepiej pożyczek nie brać. Najważniejsze potrzeby to spłata działów rodzinnych, oraz ulepszenia w gospodarstwie, jak dom i t. p.

Prócz tego w kasach gminnych dają na rok jeden pożyczki pod zastaw inwentarza na 6%; do tej pory z tego rodzaju pożyczek mało kto korzysta, choć dla najbiedniejszych jest ona dogodna; zawsze lepiej mieć trochę zachodu z zastawem, niż prosić o łaskę poręczenia. Wreszcie dają w kasach gminnych pożyczki i bez oznaczenia celu, wymagają przytem zastawu nieruchomości lub poręczenia, i biorą 7%. Ten ostatni kredyt jest drogi i dlatego należy go brać tylko wtedy, gdy jest bardzo ważna przyczyna, na przykład gdy trafia się dokupno gruntu a gotówki brak na zażatek.

Kasy gminne, wydając pożyczki, przyjmują oczywiście oszczędności, płacąc wtedy, gdy pieniądze są złożone na więcej, niż trzy lata—5%, gdy są złożone na rok—4¹/₂%, a gdy mniej, niż na rok, albo bez terminu—4%. Kasy w ten sposób są i dla pożyczek i dla oszczędności bardzo pożyteczne. Są one własnością gminy i mają własne zarządy z wyborów gminy; rząd mocno się kasami temi opiekuje i nic bez jego zezwolenia w kasach tych działać się nie może.

W roku 1909 było kas gminnych w naszym kra-

ju 1338, które wydały pożyczek na 27,827,700 rubli. Jest to bardzo dużo, choć znacznie mniej, niż potrzeba.

Wielką wadą w dzisiejszych kasach gminnych jest to, że zebranie gminne jest mocno ścieśnione w rozporządzaniu dochodami tych kas. Podług ustawy trzecia część dochodu idzie na kapitał zapasowy, czyli na pomnożenie majątku samej kasy, trzecia część na wynagrodzenie zarządu, a trzecia na różne cele użyteczne podług postanowienia zebrania gminnego. Otóż w tem jest bieda, że choć sobie gmina co pożytecznego upatrzy, władze nie zatwierdzają tych uchwał i dochód z kas leży u nich bezużytecznie. Przy samorządzie to musiałyby być odmienione, ale dziś władze, jako opiekunowie kas, wcale nie sprzyjają temu, by dochody z kas na pożytek gminy były obracane.

Tę wielką wadę kas gminnych skutecznie usuwają inne kasy, wcale już nie urzędowe, lecz zupełnie swoje takie zwane towarzystwa kredytowe.

Kasy gminne na dziś już w wielu miejscach nie są wystarczające. W gminach większych, gdzie ludność ruchliwa, tam taka kasa gminna jest już za mała, tam przydałyby się kasy parafjalne, lub wioskowe nawet i przytem takie kasy, gdzieby nie potrzeba było zastawu, tylko w której wszyscy, znając jeden drugiego i przyjmując kogo do kasy, z góry już oznaczaliby, czy mu wierzą, czy nie. Takie kasy, łatwe do prowadzenia, mniejsze i dogodniejsze dla małych pożyczek, można zakładać dziś pod nazwą towarzystw kredytowych. Dla zakładania tych towarzystw rząd wydał w roku 1905 ustawę tak zwaną normalną, to jest taką, że dość, aby kilka osób ją podpisało jako założyciele, a rząd, swoją zgodę powinien dać na nią. W takich okolicach

gdzie dużo jest drobnych gospodarzy na parcelach, kasy gminne wcale nie mogą potrzebnie w kredycie zaradzić, bo one są głównie dobre tam, gdzie włościanie mogą grunty zastawiać, a parcelanci tego czynić nie mogą, gdyż mają grunt zastawiony w Banku Włociańskim. Parcelantom często bardzo brak gotówki na najpotrzebniejsze rzeczy i marnieją oni nieraz skutkiem tego, że, kupiwszy grunt, nie stać ich na pobudowanie się jak należy i na kupno inwentarzy. Gospodarstwo bez budynków i inwentarzy to marnotrawstwo, które źle się kończy, gdyż taki parcelant w końcu musi sprzedać swój grunt drugiemu, bo na swoim nie wychodzi. Kasa gminna nie da mu większej pożyczki jak 100 rubli, a to nie wiele przecież znaczy, gdy idzie o podźwignięcie gospodarstwa. Więc te drobne towarzystwa kredytowe są potrzebne głównie tam, gdzie są parcelanci, a są użyteczne wszędzie, gdzie drobni rolnicy są ruchliwi i zabiegliwi a roztropni.

Tymczasem, choć rząd wydał sam wzorową ustawę dla towarzystw kredytowych i w niektórych guberniach opiekują się nimi i pomagają im pieniędzmi ze skarbu państwa urzędnicy bankowi, to jednak są takie gubernje, gdzie gubernatorzy wcale na zakładanie tych towarzystw kredytowych nie zezwalają, bojąc się, by ludzie się całkiem od kas gminnych nie odstręczyli. Obawa to zupełnie zbyteczna, bo i kasy gminne są potrzebne, a mogłyby być jeszcze bardziej użyteczne, gdyby gminiacy mieli ułatwione przeznaczanie dochodów kas na cele przez nich upatrzone.

Do 1 stycznia r. 1906 było zaledwie 20 towarzystw kredytowych w całym kraju i miały tylko 931,000 ru-

bli kapitału obrotowego. Dziś jest ich nieco większa liczba, ale jeszcze znacznie za mała.

Kredyt zatem wszelki jest pożyteczny, ale pod jednym warunkiem: żeby z niego korzystać na rzeczy potrzebne, nie zaś na byle co. W towarzystwach kredytowych i w kasach gminnych trzeba do zarządów wybierać ludzi zacnych, uczynnych i rozumnych, którzyby dla dobra samej ludności przyznawali pożyczki wtedy, gdy komu ona jest naprawdę potrzebna. Lekko-myślny kredyt jest dla każdego zabójczy. Zadłużyć się łatwo, ale spłacić dług trudniej. Miarę we wszystkim trzeba umieć utrzymać.

VII.

Asekuracja.

Kredyt służy dla okazania pomocy w zwyczajnych potrzebach gospodarskich. Ale gdy nastąpi jaka klęska, jak ogień lub zalew, kredyt okazuje się niewystarczający. Ginie wtedy u drobnego rolnika tyle jego własnego dobra, że przepadłby, gdyby na pokrycie swoich strat musiał się wysoko zadłużyć. Na to, ażeby się od takich klęsk zabezpieczyć, istnieją trzy sposoby: 1) ubezpieczenie, 2) wzajemna pomoc, 3) ulgi w ciężarach.

Ulgi w płaceniu podatków i rozkład rat procentowych od pożyczek bankowych, przy klęskach, to rzecz,

która jest oparta na wyraźnem prawie, ale o którą, co prawda, nie łatwo się jest wystarać i która nie wielką pomoc stanowi. Wzajemna pomoc w razie klęski szeroko jest u nas, jak i gdzieindziej, stosowana. Ale pomoc taka—to zwykle żebranina. Rzadko się tylko zdarzy, że w razie pożaru całej wsi utworzy się komitet z proboszcza i paru obywateli dlatego, by zbierać w okolicy ofiary dla poratowania pogorzalców. Taki sposób niesienia pomocy pogorzelcom trafia się tylko wtedy, gdy nastąpi większy pożar, bo do oddzielnego drobnego rolnika któżby się chciał fatygować. Więc przeważnie cała pomoc przy pożarze to żebranina, na rzecz której zwyczaj nakazuje każdemu być hojniejszym, niż przy zwykłym chodzeniu po prośbie. Oczywiście, że taka pomoc dla drobnego rolnika jest poniżającą, a przytem nie jest bardzo pożyteczną, bo chodzenie po wsiach i dworach odbiera gospodarzowi czas bardzo dla niego cenny, który on powinien spędzić na dźwiganiu swego gospodarstwa z upadku.

Dlatego też jedynem słusznym ochronieniem się drobnych rolników od tego, aby nie upadać pod ciężarem klęsk żywiołowych, jest asekuracja.

Niestety, jedna tylko asekuracja budynków u drobnych rolników w naszym kraju jest dotąd stosowana i to tylko dlatego, że jest przymusowa. Tymczasem, gdy się gospodarz spali po żniwach, to w inwentarzu, słomie i paszy ma nieraz większą stratę, niż w budynkach.

Mogą gospodarze ubezpieczać od ognia nietylko budynki, ale i ruchomości, to jest domowiznę, zboże i paszę. Towarzystwo wzajemne „Snop“ i „Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń“ przyjmują takie ubez-

pieczenia za opłatą, która wynosi około rubla rocznie od stu rubli majątku ubezpieczonego.

Centralne Towarzystwo Rolnicze przez swoje kółka ułatwia to ubezpieczenie się.

W „Snopie“, które jest towarzystwem założonem przez rolników i prowadzonem przez nich za pomocą osób wybieranych do zarządu, było ubezpieczonych do 1 września 1910 roku 968 drobnych gospodarzy, w poprzednim zaś 1909 roku było ich 778. Roczna opłata asekuracyjna tych gospodarzy wynosiła 8348 rubli, a ubezpieczyli ruchomości, to jest zboża, paszy, inwentarzy i sprzętów za 815,453 rubli, czyli że od 100 rubli ruchomości płacili około rubla. Spaliło się w roku 1909 ubezpieczonych rzeczy za 4861 rubli i te pieniądze były zapłacone przez „Snop“ drobnym rolnikom. W roku 1908-ym zapłacili drobni rolnicy 7300 rubli, a dostali za spalone rzeczy 6396, czyli prawie tyle, co i zapłacili ogółem. Na jednego ubezpieczonego wypadało składki w roku 1909 około 10 rubli, a na jednego pogorzelca 400 rubli zwrotu. Nie jeden zatem, który zaledwie 10 rubli zapłacił, otrzymał 400 rubli, gdy go nieszczęście pożaru spotkało. Nigdy żebranina po wsiach i dworach nawet części takiej sumy nie stanowi. Przy asekuracji nietylko budynków w biurze rządowem, ale inwentarza, zboża, paszy i sprzętów w stowarzyszeniu rolniczem „Snop“ mogą drobni rolnicy być spokojni, że w razie pożaru nie pójdzie cały ich dobytek z dymem.

Co prawda, na klęskę pożaru jest prócz asekuracji drugi doskonały sposób: żeby każdy miał swoje zabudowania w dali jeden od drugiego, otoczył zagrodę drzewami, budynki pokrył twardo: nie słomą i nie gontem, lecz papą, a lepiej dachówką. Centralne towarzy-

stwo rolnicze utrzymuje osobnego inżyniera, który jest znawcą od budowania ogniotrwałego i który bezpłatnie daje drobnym rolnikom potrzebne w takim budownictwie rady i wskazówki.

O ile kto się wybuduje ogniotrwale i zdala od sąsiadów, nieraz uniknie klęski, ale i to nie zawsze, więc i wtedy asekuracja jest potrzebna i jest ona wówczas bardzo niska, zaledwie parę rubli od tysiąca wynosi. Prawie wszystkie folwarki są ubezpieczone od ognia na zboże, inwentarz i paszę, i dlatego czują się bezpiecznie od klęski ognia.

Prócz ubezpieczeń od ognia pożyteczne są ubezpieczenia od gradu, które bardzo wiele folwarków dobrowolnie stosuje, a także ubezpieczenie inwentarży od upadku.

Nowa ustawa weterynaryjna, zaprowadzona w naszym kraju, pociągnęła za sobą wysokie opłaty ze strony ogółu rolników od każdej sztuki inwentarza, natomiast zaś obiecuje płacić za te sztuki inwentarza, które będą zabite z rozporządzenia weterynarza, lub padną po stosowaniu szczepienia w celu zapobieżenia rozszerzeniu się niebezpiecznych chorób zwierzęcych. Jakkolwiek opłaty od sztuki są dość wysokie, jednak wynagrodzenie za padłe i zabite sztuki jest niskie i rzadko się zdarza. Stąd płynie niezadowolenie ludności z tej nowej ustawy weterynaryjnej. Taki niedobry skutek tego, co miało na widoku pożytek ludności, wynika stąd, że z opłaty, którą rolnicy wnoszą od każdej sztuki, idzie prawie wszystko na utrzymanie weterynarzy, to jest na ich pensje i rozjazdy, a na wynagrodzenie za padłe sztuki idzie bardzo mało. W ten sposób opłata od bydła to wcale nie ubezpieczenie, lecz jakgdyby nowy podatek,

który oczywiście, jak każdy podatek, nie może być mile widziany.

Ubezpieczenie bydła i koni od upadku jest w niektórych krajach stosowane w postaci związków oddzielnych kółek ubezpieczeniowych, przyczem każdy członek opłaca osobną składkę. W naszym kraju istnieje parę takich kółek. Opłata roczna od krowy wynosi pół rubla na to, ażeby takie kółko było w stanie za każdą padłą sztukę zapłacić swoim członkom. Wydaje się to dużo, ale na dobrą sprawę to jest wcale nie wiele, bo gdy kto ma dwie krowy na przykład, płaci rubla rocznie, a w ciągu dwudziestu pięciu lat zapłaci raptem 25 rubli; a czyż w ciągu tych lat nie zdarzy mu się upadek krowy, która więcej niż 25 rubli będzie warta? Gdyby płacić całą wartość padłych sztuk, to i pół rubla od sztuki jest mało. Takie kółka ubezpieczeniowe dobrze jest bardzo zakładać, tylko trzeba rozumieć, że bez opłat większych one są niemożliwe.

Gdyby w okolicy, gdzie jest takie kółko, powstała zaraza, każde kółko ubezpieczeniowe musiałyby upaść, bo nie starczyłoby składek na zapłaty. Dlatego też kółka w różnych stronach powinny się łączyć w związki, żeby jedno mogło w potrzebie wspierać drugie. Na to jednak, żeby mógł być związek, potrzeba większej liczby kółek. U nas cała ta rzecz dopiero się próbuje i jest parę tylko kółek od kilku zaledwie lat.

Ubezpieczenie od ognia nietylko budynków, ale i zboża i paszy, a również inwentarzy i ruchomości domowych, ubezpieczenie zboża na polu od gradu a inwentarzy od upadku może rolnika dopiero uczynić spokojnym o to, że los mu każdej chwili nie zagrozi zrujnowaniem owoców jego pracy. Dlatego też ubezpie-

czenia mają wielkie znaczenie dla rolników zarówno większych, jak i mniejszych. Dziś z ubezpieczeń korzystają więcej folwarki, niż drobne gospodarstwa. Właściciel folwarku nie żałuje wysokich rocznych opłat, byleby się czuł spokojnym i bezpiecznym. Drobnemu rolnikowi dużo trudniej przychodzi się ubezpieczać, ale niemniej, gdy początek jest zrobiony, gdy Towarzystwa Ubezpieczeń zaczęły przyjmować od włościan ubezpieczenia i gdy kółka rolnicze mogą w tem pośredniczyć i takie ulepszenia skutecznie, należy się, by gospodarze gromadnie z tych udogodnień skorzystali.

VIII.

Rachunkowość rolnicza.

Gospodarz, który chce dobrze zrozumieć wszystko, co się tyczy zarządu jego gospodarstwem, który chce wiedzieć, jak pokierować u siebie czy to z zasiewami, czy z nawożeniem, czy z hodowlą, z kupnem paszy lub nawozów sztucznych, który chce sobie dobrze wymiarować, jak korzystać z kredytu, melioracji lub asekuracji, jednym słowem taki gospodarz, który chce co do każdej rzeczy dotyczącej się jego gospodarstwa, być świadomym i mieć wszystko w porządku—nie da sobie z tem wszystkim rady, jeżeli nie będzie prowadził rachunków. dotyczących się jego gospodarstwa i interesów.

Chciałby, na przykład, mieć gospodarz jak najwięcej żyta, więc sieje je, gdzie tylko się da: nietylko po koniczynie, grochu, wyce lub łubinianie, ale i po życie, pszenicy, owsie i po kartoflach. Ale nie wie gospodarz, czy mu się to opłaca, czy czasem pole nie wydałoby mu więcej, gdyby siał mniej żyta, a więcej uprawiał kartofli i zielonej paszy. Inny gospodarz trzyma bydła dużo, ale gdy trzeba uprzedać co z inwentarza, to nie zbyt wiele bierze za nie pieniędzy, bo sztuki ma liche; nie obliczy jednak taki gospodarz, czy mu się opłaca trzymać dużo lichego inwentarza, czy ten go czasem nie objada zanadto; gdy trzyma konia a ma mało gruntu, to nie rachuje, czy czasem krowa nie mogłaby konia w gruncie zastąpić; gdy kupuje różne nawozy sztuczne, to nie wyliczy, który nawóz mu się najlepiej opłacił, czy korzystniej jest dać mniej czy więcej nawozu, czy jeden tylko gatunek nawozu a więcej, czy parę gatunków a po mniej. Otóż o tem wszystkim i wielu innych rzeczach, które są w gospodarstwie stosowane a mogą się nie opłacać, pouczy się sam gospodarz, gdy będzie umiał zaprowadzić u siebie porządną rachunkowość rolniczą.

Gdy gospodarz zapisze sobie, wiele i z ilu morgów sprzęta, wiele i z ilu morgów spasa, wiele nawozu wywozi, wiele i za co pieniędzy ze sprzedaży otrzymuje, to po roku, po paru latach łatwo będzie mógł wykalkulować, co mu najwięcej zysku dawało, a co było ciężarem w gospodarstwie. Na to, żeby tak umieć z własnej praktyki wyciągać pożyteczne wnioski, potrzeba umieć i włożyć się do tego, by w gospodarstwie swoim prowadzić rachunki.

Nie jednemu człowiekowi zdaje się może, że prze-

cież na oko najlepiej jest ocenić, co w gospodarstwie się opłaca, a co nie. Gdy kto da dobry nawóz, zboże będzie gęste, bujne, snopki ciężkie; po co to ważyć, liczyć i zapisywać, kiedy oko i ręka najlepiej gospodarza samego nauczą. Otóż takie mniemanie, bardzo rozpowszechnione, jest błędne, bo ważenie, liczenie i zapisywanie jest potrzebne, i to bardzo, właśnie dlatego, że nie łatwiej nie zawodzi rolnika niż oko, a na niczem tak trudno jest polegać jak na pamięci. Kiepskie zboże od dobrego łatwo rozpoznać na oko, ale mniejszych różnic łatwo jest nie dostrzedz wcale. Czasem zboże wydaje się bardzo ładne, ale korcy z morga wyda nie wiele. Gdy znów zboże sypie ale jest niewyrośnięte, to nie wiadomo, czy go z morgi dużo wypada, jeżeli go nie przeliczyć. Kiedy się rachuje, wiele zboże dało ziarn z korca zasiewu, to nie wiadomo, czy to jest dużo czy mało, bo gdy zboże gęsto zasiane, to choć z korca jest mniej, ale z morgi wypada więcej i lepiej znaczy się opłaca, niż gdy przy rzadkim siewie jest duży plon z korca. Dopiero rachunek wykaże, co najlepiej się opłaciło. A jak to często się zdarza, że pamięć rolnika zawodzi! Na razie to każdy wie, wiele zasiał, wiele fur nawozu wywiózł, jaki to był gnój, czy fury duże czy małe, wiele sprzątnął, ale gdy minie pół roku, rok, dwa, już zostaje w głowie nie wiele. A właśnie po roku i po paru latach trzeba sobie dobrze każdą rzecz przypomnieć, żeby mózdz rozważyć sobie należyście jak postąpić, czego unikać, a w co więcej forsować. Tymczasem, gdy jest prowadzona rachunkowość, to każdej zimy może sobie gospodarz rozpamiętywać z całego szeregu lat, jak to mu się jedno lub drugie lepiej lub gorzej opłacało, i z takiego rozpamiętywania może

wyprowadzać sobie swoją własną naukę najbardziej pożyteczną, jaka może być, bo do własnego gospodarstwa zastosowaną.

Rachunki są potrzebne zatem gospodarzowi głównie dla tego, by rozumieć i pamiętać o tem wszystkim, co się własnego gospodarstwa tyczy. Ale są takie rachunki wprost konieczne, gdy np. gospodarz pragnie się asekurować. Bez takich rachunków to nie będzie wiedział gospodarz jak podać się do asekuracji, na wiele to cały swój dobytek i sprzęt zawczasu obliczyć.

Gdy gospodarz korzysta z kredytu, powinien mieć rachunek z niego prowadzony by dobrze zawczasu o nim pamiętać. Jednem słowem rachunki są ważnym sposobem porządnego prowadzenia gospodarstw i interesów u wszystkich, nie wyłączając zatem i drobnych rolników.

Jak te rachunki prowadzić, uczą tego wzory i książki rachunkowe. U nas takie wzory i książki dla drobnych rolników zaprowadziło Centralne Towarzystwo Rolnicze, które też przy pomocy Kólek rozpowszechnia umiejętność rachunkowości rolniczej wśród drobnych gospodarzy.

IX.

Zarobkowanie i emigracja.

Gdy ziemi posiada rolnik za mało na to, by starczyło mu do utrzymania, gdy na dokupienie ziemi go

nie stać, gdy na kredyt nie może rachować, a różne spółki i towarzystwa też mu na razie pomocy nie mogą okazać, musi on szukać sposobów ratowania się i dopomożenia sobie nie w swojej gospodarce, nie w ziemi rodzimnej, ale po za nią w świecie, starając się by swoje siły i zdrowie spożytkować lepiej, niż to może na zbyt mało wdzięcznej dla niego glebie.

Takie spożytkowanie własnej siły poza gospodarstwem dla polepszenia utrzymania rodziny odbywa się dwoma sposobami: zarobkowaniem na miejscu albo wychodztwem w obce kraje, przyczem wychodztwo może być dwojakie albo dla zarobku również z powrotem na zimę lub po paru latach do kraju, lub też wychodztwo na zawsze czyli emigracja.

Najprostszy sposób zaradzenia sobie, gdy rola drobnemu rolnikowi nie daje utrzymania wystarczającego, jest to szukać zarobku na miejscu bądź w folwarkach, bądź po miasteczkach. W kraju naszym wogóle zarobków nie brak, bo są i folwarki i fabryki i handle i koleje, gdzie wszędzie potrzeba czy to siły ludzkiej, czy to furmanki do pracy. Najgorszem jednak dla drobnych rolników jest to, że w różnych miejscach potrzebują pracy ludzkiej, ale nie w tym czasie tylko, gdy rolnik drobny gospodarz jest wolny. Gospodarz, choćby miał gruntu nie wiele jednak musi w pewnych porach roku koniecznie gospodarki swojej pilnować. Wolny czas ma gospodarz tylko zimą, a latem to tylko urywkami, po parę tygodni na wiosnę i jesień.

Dzieci gospodarza prędzej mogą szukać stałego zarobku, ale sam gospodarz musi pilnować swego głównego dobra, jakim jest jego rola i obejście. Ci jednak, którzy potrzebują pracy ludzkiej, nie pytają,

kiedy ma drobny rolnik czas wolny, i chcą mieć robotnika na zawołanie. Łatwiej przeto znajdzie robotę wyrobnik i robotnik, który gruntu nie posiada, a dla drobnych rolników zostają gorzej płatne zajęcia. Drobni rolnicy oddają swoją pracę wobec tego zawsze taniej, aby tylko robotę dostać w porze wolnej; przez to obniżają oni płacę roboczą ogółowi, sami zaś też nie wiele korzystają, bo swoją drogą nie każdy robotę dostanie. A gdy który dostanie robotę, toby rad jej nie stracić, więc robi jak najdłużej, choć gospodarstwo już jego obecności potrzebuje. Gospodarz chciwy grosza zostawia żonie i chłopcu swojemu cały trud około roli, a on myśli tylko żeby go wypłata nie minęła. W ten sposób zarobki po różnych miejscach często na złe drobnemu rolnikowi wychodzą, bo choć gotówki przysparzają na razie, ale sprowadzają upadek gospodarstwa, a więc ubożają rolnika. Z zarobków zatem trzeba umieć w miarę korzystać, a wtedy one mogą być istotnie dużą podporą.

Na to, by zarobki były prawdziwą podporą drobnego rolnika, powinny one albo być bardzo dogodne, tak, by wcale gospodarstwu nie przeszkadzały, albo powinny być drogo płatne, tak, by mogły wynagrodzić rolnikowi to, że gospodarstwo na czas jakiś opuszcza.

Najdogodniejszą pracą dla drobnego rolnika są zajęcia, które może spełniać w swoim własnym mieszkaniu, czyli tak zwany przemysł domowy, jako to: tkactwo, koszykarstwo, szewctwo, wyroby z drzewa, a również rzemiosła proste: kołodziejstwo, kowalstwo. Taka praca, choć nie wysoko płatna, jest drobnemu rolnikowi bardzo użyteczna, bo pozwala mu własnego gospodarstwa na zaniedbywać. Inne rzemiosła, jak

np. ciesiółka i mularka, potrzebują już roboty poza domem, ale też mają tę dobrą stronę, że można im się oddawać w czasie wolnym. Z drobnych rolników głównie jest w naszym kraju dużo cieśli; mularzami są przeważnie wyrobnicy miejscy, ale dziś, gdy po wsiach coraz więcej zaczynają się stawiać murowane budynki, drobni rolnicy powinni się też brać do rzemiosła mularskiego. Wszelkie rzemiosła są lepiej płatne od prostej pracy rąk, więc też drobni rolnicy powinni synów swoich koniecznie uczyć rzemiosł, bo te tylko w kraju naszym opłacają się jako tako.

Istnieje u nas parę szkół przemysłu domowego, utrzymywanych przez Towarzystwo popierania przemysłu ludowego, a najprostszy sposób nauczania chłopca rzemiosła, to oddać go do rzemieślnika na termin. Drobni rolnicy wolą jednak chłopców swoich posyłać do dworu na robotę, albo do służącego dworskiego na posyłkę, choć to już się coraz rzadziej zdarza, niż do rzemieślnika, bo ostatni za naukę, którą chłopcu daje liczy sobie i zwykle, zatrudniając chłopca, nie daje mu nic zapłaty.

Drobny rolnik powinien jednak rozumieć, że, dając synowi, obok kawałka gruntu bardzo choćby małego, jakiś fach, to lepiej go wyposażyć, niżby mu zostawił trochę gotówki albo o móg więcej gruntu. Dziś do różnych fachowych robót po wsiach, w folwarkach i fabrykach trzeba sprowadzać ludzi z miast lub zagranicy, czasem płacąc po parę rubli dziennie, a tu synowie drobnych gospodarzy miejscowych i sami gospodarze chodzą do roboty po parę złotych. Nawet do grabarki w ostatnich latach zaczęli przychodzić do naszego kraju robot-

nicy z Rosji, choć to fach nie trudny i zarobku daje wyżej rubla dziennie.

W naszym kraju na ogół dużo jest ludności, która zarobków szuka, dużo jest takich, co gruntu wcale nie mają, a sporo takich, którym grunt nie wystarcza, więc też zarobki w pracy prostej na roli nie są wogóle wysokie. Z tej racji kto chce lepiej zarobić a fachu nie posiada, ten szuka zarobków za granicą.

Dawniej, gdy kto w kraju nie mógł sobie poradzić i wyżyć, to wprost kraj swój na zawsze porzucał i szukał miejsca po świecie, gdzieby mógł osiąść na stałe i lepiej sobie życie i gospodarzę urządzić.

Do wychodztwa uciekała się ludzkość od najdawniejszych czasów, gdy się w którym kraju zaczynało ciasno robić. Dawniej wychodztwo odbywało się z bronią w rękę, i tacy emigranci torowali sobie drogę orężem, stając się zdobywcami. I dziś jeszcze te narody, które mają swoje własne rządy, starają się przy pomocy wojska zabierać żyzne krainy zamorskie, aby tam ludność pod osłoną tego wojska mogła swobodnie odpływać z kraju rodzinnego i korzystną pracą w nowo zdobytej krainie się bogacić. Rosja też zdobyła liczne, choć nie bardzo żyzne kraje na Syberji, dokąd rząd wzywa ludność do osiedlania się, a w Ameryce różne tamtejsze rządy też obiecują pomoc i wszelkie udogodnienia dla tych, co się chcą osiedlić.

Ponieważ jednak ani w Rosji, na Syberji, ani w Ameryce, ani w żadnym innym kraju Polak nie jest panem u siebie w domu, lecz tylko na niego patrzą, jak na przybysza, od którego najcięższej pracy się wymaga, więc też wychodztwo dla naszego ludu to jest ostatnia dola, do której tylko twarda konieczność zmuszać go

może. A jednak ze wsi naszych od paru lat dziesiątków rok rocznie po kilkanaście tysięcy rodzin wychodzi na stałe do obcych krajów, głównie do Ameryki, a ponieważ wychodzą do Ameryki Polacy również z Galicji i Poznańskiego, więc w ciągu wieku nagromadziło się w Ameryce Północnej około dwóch milionów Polaków, a w Brazylii i Argentynie parę setek tysięcy. Polacy w tych miejscach trzymają się swej wiary i języka, i nie tak źle im się powodzi, bo którzy byli słabsi, wyginęli, a którzy byli wytrwali i zostali, to się w nowych krajach wyrobili pod opieką tamtejszych rządów.

W każdym jednak razie taka tułaczka wielu bardzo ludzi zmarnowała zupełnie, a i ci, którym się powiodło, są od kraju naszego odcięci, i z nich też dla kraju naszego mała tylko pociecha. Do Ameryki ze wsi emigrują przeważnie włościanie bezrolni, rzemieślnicy i małorolni, ale swoją drogą 24 na sto takich emigrantów rachuje się gospodarzy. Tych to oczywiście najwięcej szkoda, bo opuścili na miejscu grunt, by zaznać niepewnego losu. W roku 1908-ym było aż 9535 takich gospodarzy, którzy porzucili (sprzedali) własną gospodarkę i pojechali do Ameryki oraz w inne strony. Prócz nich ze wsi wyszło na stałe z kraju naszego 14,760 bezrolnych i 997 robotników fabrycznych wiejskich.

W ostatnim 1910-ym roku zaczęła się u nas w kraju emigracja na Syberję, ale wzięli się do niej w małej tylko części drobni rolnicy, a przeważnie tylko robotnicy z kopalń węgla, którym się ciężka robota pod ziemią naprzykrzyła. Jadący na Syberję muszą mieć ze sobą około 300 rubli na to, by się tam jako tako zagospodarować i pierwszy rok przetrzymać. Otóż z tymi

pieniężmi można i w naszym kraju nie zginąć, trzeba tylko mieć głowę na karku i ochotę do pracy, a gdy kto tego nie ma, to mu Sybir oczywiście nie pomoże. To też wraca stamtąd dużo biedaków w ostatniej nędzy. Włościanom Rosjanom rząd na Syberji dopomaga, więc im jest lżej, a choć Rosjanin jest gorszym rolnikiem od naszego gospodarza, ale na mróz, głód i brud jest znacznie bardziej wytrzymały, więc też się łatwiej na Syberji wyrabia. Dla naszych drobnych rolników prędeziej się nadaje Ameryka, ale wogóle dla drobnego rolnika nigdy niema wyrachowania porzucać swój kraj na zawsze i wyprzedawać swoją osadę. Jeżeli mu idzie za ciężko, to niech osadę swoją wydzierżawi, a na czas jakiś powędruje za zarobkami, a gdy sobie grosza uzbiera, gospodarkę swoją odbierze z powrotem i podniesie. Gdy swej gospodarki się nie wyzbędzie, to będzie dobrze o tem pamiętał, że z zarobionego po świecie grosza musi oszczędzać na to, by z groszem wrócić do kraju. Jeżeli osadę sprzeda, to często się zdarza, że przeje i przemarnuje wszystko to, co dostał za grunt, i wtedy jest on całkiem stracony na zawsze.

Można śmiało powiedzieć, że w naszych warunkach żaden drobny rolnik opuszczać kraju na stałe nie powinien, choćby go tam nęcono. Opuszczając skibę rodzinną, traci wielkie dobro własne i przyszłych pokoleń, i zamienia je na zawodny los tułaczki wśród obcych, wcale nam nie przychylnych narodów.

Co innego z emigracją czasową, czyli z wychodstwem za zarobkiem. Gdy kto ma mało gruntu, albo gdy choć gruntu w rodzinie jest sporo, ale rodzeństwo jest bardzo liczne, to oczywiście każdy powinien się starać, by coś zarobić własną pracą, bo taki zarobek

służyć może albo na spłatę w rodzinie, albo na dokupienie gruntu, albo wprost na wyżywienie się przez zimę, gdy grunt na to nie starczy. A jeżeli się szuka zarobku, to cóż dziwnego, że się idzie i za granicę, gdy tam jest zarobek lepszy i łatwiejszy. W kraju jest dobry zarobek w fabrykach po miastach, ale w fabrykach dość jest już dziś robotników własnych, i ten, kto idzie do miasta, zwykle już rzuca gospodarkę zupełnie, bo zarobki w mieście są stałe. Kto jednak gospodarki się trzyma i chce tylko sobie trochę zarobkowaniem dopomódz, ten w kraju dobrych zarobków znajdzie nie wiele. Po folwarkach obcym robotnikom płacą mało i potrzebują ich tylko na krótki czas do pilnych robót, bo wolą obchodzić się własną służbą. Większe zarobki są u robót ziemnych w kraju, jak u kopania torfu, drenowania, wszelkiej grabarki, u robienia cegły i t. p., ale to są roboty ciężkie, więc nie każdy do nich chce się brać.

W takich ciężkich pracach zarobi się więcej, niż rubla dziennie, pracując na akord, a często do dwóch rubli, czasem zaś i więcej; trzeba jednak w tych robotach mieć dużo siły i wprawę.

W roku 1907-ym przeciętna płaca za furmankę na dzień w kraju wynosiła 2 rub. 19 kop., robotnik męski u robót polnych otrzymywał 68 kop., a kobiety 41 kop. W porównaniu z poprzednimi latami było to sporo więcej, gdyż w roku 1903-ym furmankę płacono średnio 1 r. 86 kop., robotnika 56 kop., a robotnicę 34 kop. Zarobki więc w naszym kraju nawet najprostsze idą w ostatnich latach w górę, ale pomimo to są dziś jeszcze nie wielkie.

W Prusach, Danji, obecnie we Francji chętnie biorą naszego polskiego robotnika na 7 do 8-u miesięcy

do robót polnych; czasem robotnik rolny dostanie za granicą zajęcie i w fabrykach na czas jakiś. Zarobek rolny za granicą dłużej trwa i jest wyższy, niż u nas, więc się lepiej opłaca. Emigracja za zarobkiem zaczęła się w Królestwie około r. 1890, gdy wychodziło około 20,000 osób rocznie ze wsi do Prus. W r. 1903 wyszło ich już 150,000, a dziś do różnych obcych krajów idzie z Królestwa na zarobki letnie około 200,000 ludzi, mężczyzn, chłopców, chłopaków, kobiet i dziewcząt.

Tacy wychodźcy, wracając na zimę do domów, przywożą ze sobą pieniądze, od 50 do 100 rubli każdy. Kto przywiezie rubli pięćdziesiąt, nie ma gruntu a ma rodzinę, ten ocywiście cały zarobek przeje przez zimę. Ale kto ma kawałek własnego gruntu, lub mieszka u rodziców, którzy mają grunt i dzieciom przez zimę dają utrzymanie, może sobie zarobione pieniądze zaoszczędzić. Idzie o to tylko, by skutkiem wychodźstwa za zarobkiem grunt nie był zaniedbany, co często się zdarza, szczególnie gdy na drobnej gospodarce mąż zostawia samą kobietę z drobnymi dziećmi. Taki gospodarz powinien, zamiast szukać po świecie zarobku, pilnować gospodarstwa, a lepiejby na swoim wyszedł.

Że zarobki w obcych krajach zbyt mało ludu wiejskiego nie bogacą, najlepszy przykład daje porównanie gubernji Płockiej i Radomskiej. Z pierwszej gubernji ogromna liczba drobnych gospodarzy od wielu lat chodzi do Ameryki i do Prus dla zarobku; przywożą oni ze sobą i przysyłają do kraju dużo pieniędzy z powrotem, a jednak gdy są jakie folwarki na sprzedaż, nie stać ich na kupno, i parcelacja idzie tępo. Tymczasem z gubernji Radomskiej mało ludzi wychodzi za granicę i zarobkami się nie dorabiają, ale grunty folwarczne

chętnie skupują i są powiaty w tej gubernji, gdzie już prawie wszystek grunt włościanie wykupili. Dowodzi to, że emigracja nawet zarobkowa niekoniecznie bogaci drobnych gospodarzy.

Przez pewien czas wydawało się najkorzystniejszym wychodztwo do Ameryki Północnej na zarobek na lat parę. Na Kujawach i w Płockiem często się zdarzało, że syn bogatego nawet gospodarza, gdy był silny i zdrow, wybierał się do Ameryki i tam ciężką i twardą pracą po paru latach dorobiwszy się kilku tysięcy rubli, wracał, by zaoszczędzonymi pieniędzmi spłacić rodzeństwo i zostać w ten sposób sam na ojcowskiej zagrodzie. Komu się tak powiodło, wychodził doskonale na tem, ale dziś już się takie wysokie zarobki w Ameryce zupełnie zakończyły i pewno nie prędko, albo już wcale takie dobre czasy nie wrócą.

Z wychodztwem zarobkowym należy się tego trzymać, że jest ono dobre dla drobnych gospodarzy tylko wtedy, gdy może gospodarstwo pozostać na miejscu w rękach odpowiedzialnych, oraz gdy zarobek jest w obcych krajach bardzo wysoki. Jeżeli zarobek jest nie wiele większy, niż w domu, nie może on się opłacić, bo zawsze, gdy kto w domu siedzi, lepiej swojego dobra dojrzy, a prędzej coś zaoszczędzi.

Ponieważ jednak wychodztwo za zarobkiem tam, gdzie jest dużo ludności a małe na miejscu zarobki, jest konieczne i wielkie rzesze ludności w niem znajdują swoją główną podporę bytu, więc też w różnych krajach, naprzykład w Galicji, są osobne samorządowe urzędy, zwane biurami pośrednictwa pracy, które dają wychodźcom wskazówki, gdzie są jakie lepsze zarobki, a gdzie należy się strzedz oszustów i wyzyskiwaczy;

biura takie same zawierają kontrakty i pilnują, by ci pracodawcy, co je podpisali, wobec robotników rzetelnie się wywiązali. Wtedy taki, co idzie za zarobkiem, nie idzie na ślepo, bo ma właściwą pomoc i opiekę. Ale u nas z wychodztwem za zarobkiem idzie wszystko na oślep i na ryzyko. Nawet wielu idzie bez przepustek przez granicę, i z trudem tylko może się tam dostać, a często musi wracać z powrotem, wydawszy ostatni grosz na drogę: U nas do ostatka nikogo to nie obchodziło, że setki tysięcy ludzi wiejskich bezrolnych i małorolnych musi szukać chleba u obcych. Nikt im nie pomógł, nie dał rady, nie obronił przed biedą, która na nich czyha.

Dopiero w ostatnich latach, w r. 1907, Towarzystwo Pracowników rolnych w Warszawie założyło biuro pośrednictwa pracy, które się zajęło robotnikami rolnymi, wyszukując dla nich dobre, pewne i stałe zarobki w kraju, w okolicach, gdzie więcej ludności potrzebują; a nad robotnikami naszymi, którzy się udają za granicę, też jest ustalona przez to biuro pewna opieka. W tem biurze jednak nie udało się dobrej opieki urządzić. W 1909 roku powstało osobne Towarzystwo opieki nad wychodźcami, które się wzięło gorliwie do pracy, by radą dobrą wychodźców z kraju wspierać, na to by się ludzie nie marnowali i nie dali wyzyskiwać. Sprawa jednak należytej pomocy tym, którzy zarobków po świecie szukają, jest tak trudna, że tylko samorząd będzie mógł skuteczniej się nią zająć. Wśród szukających zaś tych zarobków dobra połowa to drobni rolnicy, którzy byt swój na roli zmuszeni są pracą najemną podtrzymywać.

X.

Rozdrabnianie gruntów.

Jakkolwiek dziś móg gruntu większy daje plon, niż dawniej, jednak gdy się zważy, że dziś na każdą rodzinę znacznie mniej gruntu przypada, niż przed laty, to widzi się, że mniejsze gospodarstwa zbyt się rozdrabniają i przez to byt ich staje się mocno poderwany.

I folwarki dawniej, przed wiekami, drobiły się, dzieląc się między potomstwo, skąd powstały wsie drobno-szlacheckie, a w takich wsiach szlachta rodem żyje często gorzej od włościan. Ale większa część folwarków, wybudowawszy się odpowiednio do całości gospodarstwa, przestała się dzielić w rodzinie, i jeżeli się rozpadają dzisiaj, to tylko wtedy, gdy idą na sprzedaż na parcelację. Gdyby się folwarki drobiły skutkiem działów rodzinnych—dzis nie byłoby ani jednego.

Gospodarstwa mniejsze, choć już są drobne, dzielą się wciąż nieustannie. Przed paru wiekami gospodarz każdy miał łąn, czyli 50 morgów gruntu, później włókę, czyli 30 do 36 morgów, następnie pół włóki; dziś przeciętny gospodarz, potomek dawnych łąnowych gospodarzy, jest ćwierćłąnowym, mając $12\frac{1}{2}$ morgów, albo ćwierćwłókowym, mając $7\frac{1}{2}$ do 9 morgów. Gdy po Ukazie r. 1864 było na każdą setkę gospodarstw włościańskich 37 takich, co miały powyżej 15 morgów gruntu, dziś ich znajduje się już tylko 22, to jest, że ubyło ich stosunkowo prawie dwa razy. W tymże cza-

sie włościanie dokupywali gruntów, a jednak to dokupno od rozdrabniania osad nie uchroniło.

Główna przyczyna rozdrabniania osad jest to wzrost ludności. Nie licząc tych, co wyszli ze wsi do miast, w jednych tylko gminach zwiększyła się ludność od r. 1872 do r. 1904, czyli w ciągu 32 lat, z 5,470,081 na 9,542,387, to jest że w tym czasie na 100 ludzi przybyło w gminach 90 i zrobiło się 190 osób zaludnienia tam, gdzie było dawniej 100. Oczywiście, że wszystkim musi być ciasniej. A przecież w tym samym czasie bardzo wielu ludzi ze wsi poszło do miast, podczas gdy odwrotnie, to jest żeby z miast szli na wieś, prawie wcale się nie zdarza. Skutkiem więc silnego rozmnażania się ludności następuje zawsze ciasnota i rozdrabnianie gruntów.

Widzieliśmy, że dokupywanie gruntu na taką ciasnotę nie jest w stanie zaradzić, bo w tym czasie, gdy na sto ludzi przybyło 90, to na sto morgów dokupiono gruntów tylko 20 morgów, a przytem przekonaliśmy się, że za jakie pół wieku braknie już gruntu do kupna.

Urodzajność ziemi umiejętną pracą można też podnieść bardzo wysoko, ale trudno jest szybko to osiągnąć i nie każdy potrafi, tak że na ogół nie sposób większym urodzajem dorównać licznemu rozmnażaniu się ludności. Tak, na przykład, plony pszenicy i żyta przed Ukazami w r. 1860 były: $4\frac{1}{2}$ z korca zasiewu, dziś są przeciętnie $5\frac{1}{2}$, to jest nie wiele więcej, niż wówczas, gdy ludności było dwa razy mniej.

Że po wsiach polskich rozmnażanie się ludności jest bardzo liczne, należy to przypisać temu, że jest ona zdrowa i wcześniej się żeni. Niektórzy uczeni, widząc,

że skutkiem powiększania się liczby ludzi na ziemi następuje ciasnota, ogłosili, że liczne potomstwo to nie-szczęście ludzkości. Jest to jednak nieprawda. Nasz lud słusznie patrzy na liczne potomstwo jako na błogosławieństwo Boga, i naród, który się szybko rozmnaża, powinien w tem błogosławieństwie czerpać źródło dla wzrostu swej siły, a nie dla tego, by przez rozdrabnianie gruntów wpadać w ubóstwo ogólne.

U nas, co prawda, rozdrabniają się głównie większe osady, a mniejsze nie, więc bieda wielka skutkiem działów rodzinnych jeszcze nie grozi, ale zawsze szkoda się znaczna czyni w kraju, gdy ubywa zamożniejszych gospodarzy. W każdym innym kraju zagranicznym gospodarze włókowi, łanowi i dwuwłókowi są w narodzie wielkiem źródłem jego siły i bogactwa, gdyż sami swoje gospodarstwa wysoko podnoszą, gospodarują jak na małych folwarczkuach, zabudowania mają znaczne i trwałe, murowane, dachówką kryte, a przytem własną pracą przy pomocy rodziny i nielicznej czeladzi sobie radzą. Jeden z synów takiego gospodarza za granicą kończy zwykle szkołę rolniczą, nieraz i wyższą, choć własnymi rękami później na roli pracuje, a bracia jego kończą inne szkoły i zostają inżynierami, urzędnikami w fabrykach, właścicielami zakładów rzemieślniczych lub handlów, przy pomocy nauki, jaką dali im rodzice, oraz przy pomocy gotówki, otrzymanej ze spłaty rodzinnej.

U nas, gdy który gospodarz ma więcej gruntu, to kontent i spokojny, że będzie mógł podzielić go między potomstwo całe. A gdy który ma mniej gruntu, często nie pomyśli sam naprzód, by za życia swego tak dzieci podzielić, by jedno na gruncie tylko zostało, a drugim

dopomóżdź do tego, by sobie innego chleba poszukały, lecz zostawia wszystko po sobie na to, by się dzieci same o ojcowiznę kłóciły i dzieliły, jak zechcą. Oczywiście każdy chce się na niej zostać, więc jeżeli kto ustępuje, to żąda wielkiej spłaty, tak, że ten, co się utrzymuje na gruncie, jest mocno odłużony.

Ten zaś, co z gruntu wychodzi, też wielkiej nie ma korzyści, bo zwykle nie dostaje gotówki do ręki, lecz zostawia spłatę na dług, a bez gotówki w rękę nie ma się czego chwycić, bo fachu żadnego nie posiada. Musi więc iść do miasta, by żyć z zarobków, za marne wynagrodzenie zatracać siły i zdrowie, które mu wieś dała.

Mnoży się przez to po większych miastach proletarjat, czyli ludność wyrobnicza i fabryczna, która do jednej tylko twardej pracy jest zdolna: taką jest ludność polska w miastach, która pochodzi ze wsi polskiej. A obok niej gnieździ się ludność żydowska, która, niezdatna do ciężkiej pracy, najłatwiejsze dla siebie zgarbia zyski, i ludność niemiecka, która, będąc pracowitą i wyuczoną w różnych fachach, zajmuje miejsca lepiej płatne majstrów, dozorców i różnych urzędników.

Nadmiar rąk roboczych, wytworzonych w łonie drobnej własności przez rozmnożenie się ludności, ciśnie się do fabryk, a nawet za granicę. Ale gdy potrzeba fachowej umiejętności, fabrykant i przedsiębiorca sprowadza Niemca, Czecha i obywateli bez Polaków. Gdy potrzeba drobnego jakiego kapitału, zjawia się Żyd, i on ma ze swego procederu zysk. Cały nadmiar ludności wiejskiej dziś u nas to tylko prosi robotnicy.

Taki stan rzeczy jest wielce szkodliwy i dla drobnej własności i dla całego kraju. Oczywiście, że być

prostym robotnikiem w mieście, to wcale nie jest dla nikogo ponętne, więc ludzie idą na to z musu, i każdy woli dzielić się ojcowizną, byle nie zaznać w mieście złego losu.

Skutkiem tego rozdrabnianie osad zbyttno się w naszym kraju posuwa naprzód. Dla kraju jest z takiego stanu wielka szkoda, bo ludzie się zbyttno dzielą ojcowizną na wsi, tak że im jest za ciasno, cisną się do fabryk na robotników i obniżają płacę roboczą, a jednocześnie wzrasta u nas ogromnie liczba ludności żydowskiej i niemieckiej, które są napływowe i nam obce, a jednak u nas chleb znajdują. Gdy drobny rolnik, będąc podporą wsi, jest Polakiem, to i miasta wszystkie i małe miasteczka powinny być czysto polskie, gdyż na całym świecie miasta i miasteczka powstały z nadmiaru ludności wiejskiej. Nasz lud wiejski stanowi, niestety, tylko dolny i niższy podkład w tych miastach, a cała góra zajęta przez obcych.

Taki stan rzeczy powinien się odmienić koniecznie i jest na to środek łatwy, który dawno już znają inne narody: jest to oświata ludności wiejskiej. Gdy gospodarz każdy będzie dawał dzieciom oświatę i z góry już będzie szykował tylko jednego z synów na gospodarza, a innym przy pomocy szkół da możność być nietylko robotnikiem, ale i majstrem, a gdy jest zamożniejszy, to inżynierem lub właścicielem jakiego zakładu rzemieślniczego czy też handlowego, to wówczas nie będzie ciasnoty po wsiach, gdyż luz się ogromny zrobi dla nadmiaru ludności wiejskiej po miastach, luz wielki, bo dla oświeconego i wyuczonego fachu syna włościanina polskiego i dla jego potomstwa staną otworem wszystkie

te stanowiska i zajęcia, które zajmują dwa miliony Żydów i Niemców w naszym kraju.

Dla tego, aby mogła nastąpić taka znaczna poprawa w położeniu potomstwa i rodzeństwa drobnych rolników, potrzeba wielkiej organizacji oświaty narodowej, potrzeba, żeby się kraj cały pokrył szkołami, głównie fachowymi, żeby przy szkołach były bursy, to jest miejsca, gdzieby się nie zamożni chłopcy za tanie pieniądze utrzymać mogli, bo drobnego rolnika na drogą naukę i utrzymanie dziecka w mieście nie stać. Od 1906 roku w naszym kraju zrobił się duży postęp i ruch na polu szkolnictwa, ale tego wszystkiego mało. Potrzeba, żeby te szkoły, co są, poczuły się na mocnych nogach, żeby powstało ich znacznie więcej, głównie fachowych, żeby były tanie i miały swoje bursy dla biedniejszych uczniów, żeby były dobrze kierowane. Za granicą istnieje po większych i mniejszych miastach znaczna liczba szkół przemysłowych uzupełniających, w których nauka trwa w godzinach wieczornych, tak że chłopiec może w dzień zarobić na swoje utrzymanie, a wieczorem się uczy. W Czechach jest takich szkół 362, w Galicji, która jest krajem biednym, 51. Prócz tego jest w innych krajach wielka ilość szkół zawodowych, przyczem niektóre zawody są tak dobrane, by można było się nimi trudnić, nie porzucając gospodarstwa: są to szkoły przemysłu ludowego. Mamy więc w Galicji 12 szkół koszykarstwa, cztery kołodziejstwa, dwie stolarstwa, dwie kowalstwa, dwie wyrobów z gliny, cztery szewstwa, osiem tkactwa i t. d. Wszystkie te szkoły starają się, by wychowañcy mogli prowadzić rzemiosło, zostając na wsi, co jest dla drobnego rolnika wielką podporą.

Prócz szkół przemysłowych uzupełniających i ludowych są szkoły praktyczne, które polegają na tem, że w fabryce i zakładzie rzemieślniczym majster jest obowiązany dawać naukę uczniom, a nie tylko wysługiwać się nimi, jak to u nas bywa.

I nietylko po fabrykach, ale i po handlach jest taka nauka w Galicji urządzona. U nas syna gospodarskiego do handlu bardzo trudno przysposobić i wprost niema gdzie. W Galicji są upatrzone przez urzędy krajowe hande polskie, do których przyjmowani są uczniowie ze wsi polskich na to, by przy pomocy nauki i praktyki wyrosli na polskich handlujących. Oczywiście taka nauka nie kosztuje, gdyż uczeń na siebie zarobi, a na to, by jego pryncypał, to jest zwierzchnik, nie wyzyskiwał i o jego naukę dbał, urząd krajowy samorządowy egzaminuje chłopców, a pryncypałowi od siebie, za dobre wyuczenie ich dopłaca.

Prócz takich praktycznych, tanich i łatwych do korzystania szkół są w innych krajach udogodnienia dla posyłania dzieci drobnych rolników do szkół średnich i wyższych, a mianowicie: gdy dziecko ukończy szkołę ludową wiejską, tak jest dobrze przygotowane, że może, jeżeli jest zdolniejsze, bez żadnego trudu wstąpić do wyższej szkoły, to jest najpierw do gimnazjum, a później i na uniwersytet. Stąd też pełno jest wszędzie synów włościan jako profesorów, inżynierów, doktorów, adwokatów, a u nas jest to wielka rzadkość.

Wszystkie te kraje, w których jest tak urządzone szkolnictwo, by drobni rolnicy mogli dobrze kierować swych synów na różne lepsze stanowiska, a grunt przez to zostawić w całości jednemu tylko z rodzeń-

stwa — mają własny samorząd, czyli takie rządy, w których ludność sama, a więc i drobni rolnicy, ma główny udział w zarządzaniu szkołami, drogami, ubezpieczeniami, szpitalami, bankami i sama ustanawia w tym celu i wydatkuje podatki.

IX.

Samorząd, oświata i łączność zawodowa.

Dziś istnieje samorząd dla drobnych rolników w gromadzie i gminie. Istnieje on, ale mały przynosi pożytek. Gromada jest za duża, by w niej jedność i zgoda prawdziwa panowała, a za mała, by rozum w niej mógł mieć górę. Sama w sobie gromada jest ciemna i woli nic nie robić, do niczego się razem nie brać, byleby się nie narazić na jakie podejście, szkodę, lub stratę. I w tem niema nic dziwnego. Gmina nie wiele się od gromady na lepsze różni i też do niczego nie chce się brać. Trochę szkół w swoim czasie w gminach pozakładano, inne z gromadzkich na wiejskie poprzemieniano, ale teraz już nawet co do szkół jest zastój po gminach. Drogi w gminach się robią aby zbyć, poza tem w gminie jest jedna tylko troska: aby jak najmniejsza składka wypadła z morga. Opiekuje się gminą władza rządowa, a gminiaci, czując, że obce ręce nad nimi się rozpościerają, myślą tylko o tem, by zamykać się w sobie i do każdej rzeczy odnosić się odmowie.

Taki zły stan rzeczy jest wynikiem tego, że samo-

rząd w gromadzie i gminie bez samorządu w powiecie i gubernji nigdzie na całym świecie nie wystarcza. Dla drobnego rolnika koniecznem jest mieć dobre szkoły blisko położone, fachowe i praktyczne oraz tanie; potrzebne są dla drobnej własności dobre drogi, meljoracje, dalej różne ubezpieczenia od ognia, upadku inwentarza i t. p., a tego wszystkiego urzędy gubernjalne i powiatowe wraz z gminami dobrze albo i wcale nie są w stanie przeprowadzić. Do tego potrzeba, by w powiatach i gubernjach zasiadły takie Rady, w którychby drobni rolnicy sami wybierali takich, którzyby na korzyść dla ogółu drobnych rolników chcieli i umieli pracować. Takie Rady starają się o to, by fundusze, które powstają z podatków opłacanych przez rolników, na ich szły pożytek.

Oto, na przykład, na jakie cele wydatkowała w roku 1902 Rada powiatowa w Tarnobrzegu w Galicji fundusze powstałe z podatków, nie wliczając w to wydatków na szkoły ludowe wiejskie, które są utrzymywane z innych funduszy, to jest, jak u nas, ze składki szkolnej. W powiecie Tarnobrzeskim uczyniono takie wydatki: dla uczniów szkół gimnazjalnych i realnych 300 koron; bursie gimnazjalnej 100 kor.; na budowę gmachu gimnazjum 1,795 kor.; razem na pomoc w nauce gimnazjalnej 2,195 koron.

Na szkolnictwo fachowe niższe poszło: dla uczniów szkół przemysłowych 700 koron; szkole przemysłowej 400 kor.; szkole koszykarskiej 200 kor.; szkole praktyczno-handlowej 500 kor.; razem 1,800 koron.

Dalej wydatkowano na dwóch lekarzy okręgowych 2,000 koron i na jednaście akuszerok 1,100 kor.

Ostatnie dwa wydatki mają też na celu korzyść drobnych rolników, gdyż po wsiach nie chcą osiedlać się lekarze i akuszerki, jeśli nie dać im pewnej pomocy w pensji rocznej.

Dalej Rada w Tarnobrzegu wydała na uregulowanie Wisły i Sanu, żeby nie wyrządzały wylewami szkód drobnym rolnikom, 5,840 koron; na utrzymanie biura pracy, które ma wyszukiwać dobre zarobki dla drobnych rolników, nie mogących wyżyć z gruntu — 5,000 koron, oraz na szosowanie i utrzymanie w porządku dróg wiejskich 42,400 koron. Korona to 40 kopiejek.

Widzimy, jakie to pożyteczne wydatki robiła Rada powiatowa w Tarnobrzegu. W całej Galicji ludność wiejska, to jest drobna i większa własność, płacą podatków skarbowych gruntowych 7,880,000 kor., a razem z podymnem 10,865,000 kor. Wzamian za pobieranie takich podatków skarb austriacki wypłacał 1,163,383 kor. jako zasiłek na szkoły ludowe, 3,052,200 kor. na drogi szosowe i 3,950,052 kor. na drogi wodne i regulacje rzek, t. j. razem 8,165,635 kor.; oprócz tego skarb utrzymuje na swój koszt w Galicji całe sądownictwo gminne wiejskie. W ten sposób oddaje skarb na sprawy pożyteczne, głównie dla drobnej własności to wszystko, co z roli w postaci podatków otrzymuje. Oczywiście o to musiał się postarać samorząd tamtejszy, czyli Rada krajowa, gdyż samo z siebie takie dobrodzieństwo-by się nie stało.

Samorząd krajowy powiatowy i gminny w Galicji ściąga podatki z gruntów wszelkich 19,476,715 koron, a wydaje na drogi 9,817,073 kor., na szkoły zaś 6,971,736 kor., razem 16,798,809 kor.; to jest, że podatki idą tam prawie całkowicie na rzeczy bardzo dla

całego ogółu pożyteczne, a w szczególności cenne dla drobnych rolników, którzy szkół i dróg najwięcej potrzebują. Nic to dziwnego, bo przecież drobni rolnicy sami wybierają tych, co temi sprawami zarządzają.

Samorząd pozwala ogółowi drobnych rolników wywierać taki wpływ na ustanawianie podatków i na wyznaczanie, co z funduszami z tych podatków powstałymi zrobić, by wszystko, co się dzieje w gminie, w szkole, powiecie, gubernji i w kraju, miało na widoku, obok pożytku dobra całego narodu, szczególny wzgląd na pożytek ogółu drobnych rolników.

Przekonaliśmy się, że drobny gospodarz na to, żeby mu się dobrze działo, potrzebuje, żeby się w kraju całym dobrze działo, oraz żeby sam był człowiekiem światłym, rolgarniętym i dobrze rozumiejącym się na różnych rzeczach, nietylko tych, co się tyczą roli i inwentarza, ale także które się tyczą cen, rachunkowości, aktów różnych, kredytu, kas, banków, biur i składów, fachów rozmaitych, oraz urzędów miejscowych i praw.

Gdzież ma drobny rolnik posiadać tak rozmaite wiadomości? Najpierw w szkole; już bowiem w szkołach początkowych powinni uczyć dzieci wiejskich rzeczy im pożytecznych, a prócz tego po skończeniu szkoły powinny być kursy wieczorne dla młodzieży.

Rozwój szkolnictwa początkowego po wsiach jest rzeczą pierwszorzędną wagi dla podniesienia drobnych gospodarstw. W każdej wsi powinna być osobna szkoła, tak, by nie było gospodarza, któryby swoich dzieci nie posyłał na naukę. Nauka w szkołach początkowych powinna być tak prowadzona, by dziecko mogło po wyjściu ze szkoły kształcić się dalej i trudniejsze nauczanie fachowe rozumieć. W fachu rolniczym sy-

nowie gospodarzy powinni się kształcić w szkołach rolniczych. Najdogodniejszą szkołą taką dla synów gospodarzy to są kursy zimowe dla starszych chłopców, którzy przez lato pomagają ojcu w gospodarstwie i pracą swoją zarobią ojcu na to, by wysłał syna na zimę do miasta na naukę tego, co rolnik każdy wiedzieć winien. Takie kursy zimowe powinny być urządzone w każdym mieście powiatowem. Tymczasem istnieją w naszym kraju tylko kursy zimowe w Nałęczowie pięciomiesięczne oraz w Warszawie, imienia Promyka, urządzone przez Centralne Towarzystwo Rolnicze. Kursy te są niezmiernie pożyteczne, bo w parę miesięcy dają możność starszemu a rozgarniętemu chłopcu poznać to wszystko, czegoby dziecko parę lat w szkole musiało się uczyć. Po innych miastach starają się u nas też urządzać kursy, ale do tej pory zaledwie po parę tygodni lub parę dni takie kursy trwają, więc nie mogą dać nauki takiej, co by w głowie pozostała. Z czasem jednak takie kursy pewno się lepiej rozwiną.

Szkół całorocznych w Królestwie Polskiem dla drobnych rolników mamy zaledwo parę. W Brzozowej chłopców przygotowują na pomocników w gospodarstwach folwarcznych, więc ta szkoła dla drobnego gospodarstwa nie ma znaczenia. Za to w Pszczelinie i Sokołowie starają się bardzo, aby chłopiec, co przebędzie rok w szkole, nie tracił ochoty do tego, by na ojcowskim pracować zagonie. Nowa taka trzecia szkoła rolnicza, dla synów drobnych gospodarzy, która ma i oświecać rozum przyszłego rolnika i zagrzewać jego serce, by swoją glebę rodzinną ukochał prawdziwie, ma być założona w Wałach, pod Kutnem. Dla córek gospodar-

skich są trzy szkoły gospodarstwa domowego: w Mirosławicach, Kruszynku i Gołotczyźnie.

Zakładać kursy zimowe paromiesięczne i szkoły rolnicze jest to rzecz bardzo kosztowna, bo choć w szkole uczniowie płacą za swoje życie, ale nauczycieli trzeba drogo płacić, by mogli nimi być ludzie zdadni. Tylko dzięki wielkiej ofiarności i różnym zapisom utrzymują się u nas nieliczne szkoły. Większą ilość szkół rolniczych może zaprowadzić tylko samorząd.

Trudniejsze sprawy samorząd dopiero może postawić należyście, ale początki i łatwiejsze zadania mogą śmiało brać na siebie i wykonać Towarzystwa rolnicze. Gdy drobni gospodarze połączeni w kółka po wsiach i parafjach, a dalej w towarzystwa okręgowe po powiatach i w towarzystwo centralne dla całego kraju, będą się starali przy pomocy światłych rolników, bądź uczonych agronomów, bądź oświeconych właścicieli ziemskich i księży podnieść się z dzisiejszego upośledzenia materialnego i umysłowego — wiele pożytecznych rzeczy będą mogli dokonać.

W kółku rolniczym taki gospodarz, który sam już był na kursach, lub w szkole, albo też dużo czytał i rozmyślał, może dzielić się z innymi gospodarzami swoimi wiadomościami, a od świetlejszego, bardziej uczonego większego właściciela też może się znów wielu dobrych wskazówek dowiedzieć; pomoc księdza w takim kółku czy to zachętą i radą, czy załatwieniem jakiego interesu dla ogółu pożytecznego wielce jest wskazana i cenna. Kto z gospodarzy szkoły rolniczej nie kończył, nie był na kursach i nie czytał książek rolniczych, gdzież taki się wyrobi na światłego człowieka, jak nie w kółku rolniczym?

Kółko rolnicze każde oddzielnie nie zawsze może samo sprostać swojemu zadaniu szerzenia oświaty wśród drobnych rolników. Potrzeba do tego mieć różne pomoce: przyda się pólko doświadczalne, gdzieby można było różne próby robić, potrzebne są wykłady fachowe rolnicze, kursy parodniowe, żeby to, co się na pogawędkach w kółku porusza, lepiej ugruntować. Na to wszystko potrzebne są pieniądze, a oddzielne kółko przecież nie ma funduszków na zbycie. Braknie często w kółku i głowy dla urządzenia wszystkiego jak należy. Potrzeba zatem, żeby kółka łączyły się razem w towarzystwa okręgowe, a te w jedno towarzystwo centralne.

Takie większe towarzystwa mogą mieć potrzebne fundusze i potrzebne głowy, by pokierować oświatą rolniczą gospodarzy mniejszych. Rozumnijsi rolnicy z całego kraju w tych towarzystwach stanowią Rady, te upatrują fachowych agronomów, a mając fundusze w Towarzystwie, wyznaczają im pensje, by jako instruktorowie kółek rolniczych rozjeżdżali się po kraju, miewali odczyty i wykłady, prowadzili kursy, zakładali pólka doświadczalne i służyli z fachu oświacie rolniczej po wsiach.

Kółka rolnicze łącznie z towarzystwami rolniczymi są główną dźwignią na dziś oświaty wśród drobnych rolników.

Dziś w Królestwie w paru gubernjach prawie każdy powiat ma swoje własne towarzystwo rolnicze i po kilkanaście a nawet i więcej kółek na powiat. W niektórych guberniach brak towarzystw rolniczych okręgowych; są tylko jedno towarzystwa na całą gubernję, ale i tam są liczne kółka rolnicze wiejskie. Wszystkie

kółka i towarzystwa rolnicze są w Królestwie połączone w jedno Centralne Towarzystwo Rolnicze w Warszawie, za wyjątkiem kółek zwanych Staszycowskiemi, które mają osobne swoje towarzystwo. Centralne Towarzystwo Rolnicze radzi nad każdą sprawą tyczącą się rolnictwa w kraju, a dla spraw, które tyczą się drobnych rolników, ma osobną radę, zwaną Wydziałem kółek rolniczych. Centralne Towarzystwo Rolnicze gromadzi fundusze na różne prace pożyteczne dla rolników, na szkoły, kursy i stacje doświadczalne, utrzymuje różnych fachowych instruktorów, którzy kółkom rolniczym przychodzą z pomocą odczytami, radami i wskazówkami. W Galicji zachodniej, to jest w kraju nie większym niż nasze trzy gubernje, istnieje jedno większe, jak gdyby centralne, Krakowskie Towarzystwo Rolnicze, do którego należało w 1909 roku 15,051 osób, z czego na drobnych rolników przypadało 13,822, z których 2091 należało wprost, a 11,731 przez pośrednictwo osobnych kółek rolniczych. W Krakowskim Towarzystwie było prócz tego większych właścicieli i dzierżawców 505-iu, księży 191, nauczycieli ludowych 52 i osób innych zawodów 228. W ten sposób w towarzystwach rolniczych wszyscy razem pracują na to, ażeby wspólnemi siłami podnieść rolnictwo, a najwięcej starań podejmują nad podnoszeniem drobnych gospodarstw, jako najwięcej potrzebujących pomocy.

XII.

Drobni rolnicy i społeczeństwo.

Drobni rolnicy stanowią dziś w Królestwie trzy czwarte ludności wiejskiej, a połowę ludności kraju. Jaki powinien być ich stosunek do reszty ludności?

Dawniej gospodarze drobni dużo ucisku od innych doznawali. Wówczas to szlachta, uprawiając rzemiosło wojenne, uważała się za najważniejszą część w narodzie, zabrała w swoje ręce rządy państwem i ogłosiła się za właścicieli pełnych wszystkich ziem, zmuszając drobnych gospodarzy do pańszczyzny i czynszów. Tak było przez długie wieki. Ale ten stan rzeczy powoli upadał i od roku 1864 każdy w Królestwie Polskiem większy czy mniejszy właściciel jest takim samym panem na swoim kawałku gruntu i do tego tylko może być zobowiązany, na co się sam zgodzi dobrowolnie. W gminie każdy ma równy głos, a w rządach to albo nikt nie ma żadnego głosu, albo, jak do wyborów do Dumy, większość głosów do drobnych rolników należy.

Dzisiaj zatem większy właściciel żadnej przemocy i przewagi względem mniejszego nie jest w stanie czynić i myśli tylko o tem, by jemu samemu drobni rolnicy sąsiedzi szkody nie wyrządzali. Rad też jest żyć z nimi w zgodzie, gdyż z niezgody nic mu nie przyjdzie, a przy zgodzie zawsze mu życie na wsi jest miłsze. Gdy który większy właściciel chce sprzedać swój grunt, to właśnie drobnym rolnikom placu ustępuje,

oczywiście otrzymawszy za grunty swoje zapłatę. Widzieliśmy, jaka to wielka ilość gruntu odpadła od folwarków drogą parcelacji i widzieliśmy, że nie zbyt dużo już przy folwarkach ziemi pozostało.

Otóż z tej racji drobny rolnik nie ma żadnego powodu bać się, lub niedowierzać większemu rolnikowi. Wszyscy są sobie dziś równi, a więksi rolnicy sami dla własnego zysku ustępują placu mniejszym. Takie są dzisiejsze porządki, całkiem inne, niż dawniej. To też ci, co się panów i szlachty boją i im niedowierzają, to są ludzie, co jeszcze nie zdążyli się przyzwyczaić do dzisiejszych czasów, są ślepi i przesadami się kierują.

Drobny rolnik powinien na większego patrzeć dziś jako na równego sobie kolegę. Jeśli ten kolega jest leniwy i głupi, powinien sobie z niego nic nie robić. Ale jeżeli większy rolnik jest pracowity, rozumny i uczony, to drobny rolnik powinien korzystać z jego wiedzy i słuchać jego rad, jako rad starszego i bardziej doświadczonego brata. Wszystkich ludzi Pan Bóg stworzył jednakowymi, ale jednym dał możność większej nauki, większy rozum i więcej wolnego czasu, by pracowali nietylko dla siebie, ale i dla drugich. Tacy ludzie są ogromnie dla ogółu pożyteczni. To też śmiało można powiedzieć, że drobni rolnicy bez życzliwej pomocy i rad większych rolników i księży z wielkim trudem tylko i powoli mogliby się oświecać i podnosić. Gdy jednak działać będą łącznie i światlejsi gospodarze i światlejsi obywatele, księża i panowie z miasta, to ogół kraju i ogół drobnych rolników na takiej pracy zgodnej znacznie więcej skorzysta, niż gdyby każdy myślał tylko o sobie.

Z dawnych to czasów powstał ten nałóg w Polsce,

że każdy lubi obmawiać drugiego i źle o nim trzyma. Panowie lubią mawiać, że chłop to złodziej; chłop— że panowie to ludzie bez serca i że im wierzyć nie można; mieszczanin wytyka, że ksiądz jest zdzierca, a na chłopą patrzy, jak na głuptasa; chłop na mieszczanina patrzy, jak na oszusta, a jednak wszyscy jeden naród stanowią i jedną dolę znosić muszą, a w tej wspólnej doli nikt nie pomoże ani chłopu, ani panu, ani księdzu, ani mieszczaninowi, jeżeli wszyscy razem pomagać sobie będą.

Pomiędzy ludźmi, wiadomo, bywa rozmaicie, a w każdym stanie, w każdym położeniu bywają, różni ludzie i złych nie brakuje czy pomiędzy panami, czy pomiędzy gospodarzami, czy mieszczanami, a i między księżmi oni się znajdują. Dobry człowiek złego omijać i unikać powinien, a do dobrych się garnać. Wtedy najmądrzej postąpi, lepiej, niż gdyby wciąż na złych wygadywał.

Wszyscy w narodzie stanowią jedność i każdemu tylko wtedy może być dobrze, gdy cały naród jest w szczęśliwym położeniu. Zapomniała o tej odwiecznej prawdzie dawna polska szlachta i dlatego Opatrzność Boska tak zrządziła, że i naród polski i dawna szlachta polska upadły. Bo trzeba wiedzieć, że to, co się zowie dziś szlachtą, to tylko w drobnej części potomstwo dawnej szlachty, przeważnie zaś są to ludzie, którzy się dorobili i pokupowali folwarki.

Jeżeli Polska upadła przez brak jedności w narodzie, to dziś nikt w narodzie, który nie chce być zdrajcą ojczyzny, nie ma prawa się wyróżniać i odsabniać od ogółu narodu.

Kto drobnym rolnikom wskazuje, żeby się cał-

kiem wyodrębnili od reszty narodu i sami tylko o sobie myśleli, ten im chce przez to wielką krzywdę wyrządzić. Bo, jak widzieliśmy, drobny rolnik potrzebuje dużo takiego światła, którego na roli sam nie posiada, potrzebuje kierować swoje dzieci tak, by wśród ludzi umiały się obrócić. Drobny rolnik nie może żyć, jak ślimak schowany w skorupie, bo tak zapleśniej i zatęchnie, że zmarnieje. Gdyby drobni rolnicy byli sami sobie pozostawieni, to w parę pokoleń rozdrobniliby tak swoje gospodarstwa, że byłaby powszechna w kraju nędza. Dla drobnego rolnika potrzeba, by kraj kwitnął, by miasta się rozwijały, by wszędzie były szkoły, by uczeni ludzie po folwarkach gospodarowali i postęp w rolnictwie tworzyli i szerzyli.

Z rozwoju miast drobny rolnik korzysta, bo ma gdzie dobrze zbyć swoje płody i szukać zarobku; z rozwoju szkół—bo ma gdzie uczyć dzieci swoje, by bądź z roli, bądź z innego fachu chleb znalazły; z tego, że po folwarkach będą ludzie uczeńsi, otrzyma tę korzyść, że będzie miał skąd brać przykład i od kogo sam, lub w kółku rolniczym otrzymać radę. A jak przyjdzie do kupna gruntów, to dobrze będzie, gdy drobny rolnik kupi od większego grunt lepiej zagospodarowany, niż zaniedbany. Więc dla drobnego rolnika korzystnie jest, gdy nietylko on sam, ale i folwark i miasto mają się dobrze. Drobni rolnicy sami nie potrafiliby ani rozwinąć miast, ani założyć i utrzymać szkół, ani towarzystw rolniczych poprowadzić, ani ze samorządu skorzystać. A tymczasem dla drobnego rolnika to wszystko jest, jak widzieliśmy, bardzo potrzebne. Więc łączne działanie drobnych rolników z innymi, czy to z miasta, czy z plebanji, czy z folwarku, kto tylko im dobrze życzy

i dla nich gotów pracować, jest wyraźnie wskazanym ogólnym interesem. Przytem nie powinien drobny rolnik zapominać, że jest on częścią narodu, który wspólnymi siłami dźwigać się musi z upośledzenia. Bo jeżeli różni ludzie, księża i panowie, bogaci i uczeni zbliżają się dziś do drobnych rolników z ufnością, radą i pomocą, to przecież dlatego, że nauczeni ciężkiem doświadczeniem, jakie na nasz kraj Opatrzność zesłała, chcą poprawy bytu całego narodu. Drobni rolnicy to w narodzie główni żywicieli i główne źródło siły i rozwoju. Powinni oni to czuć i rozumieć i w myśl tego powinni zasilać i pokrzepiać cały naród uczciwem i trwałem przywiązaniem do tego, co w narodzie stanowi pierwszy warunek jego bytu: poczucie jedności narodowej.

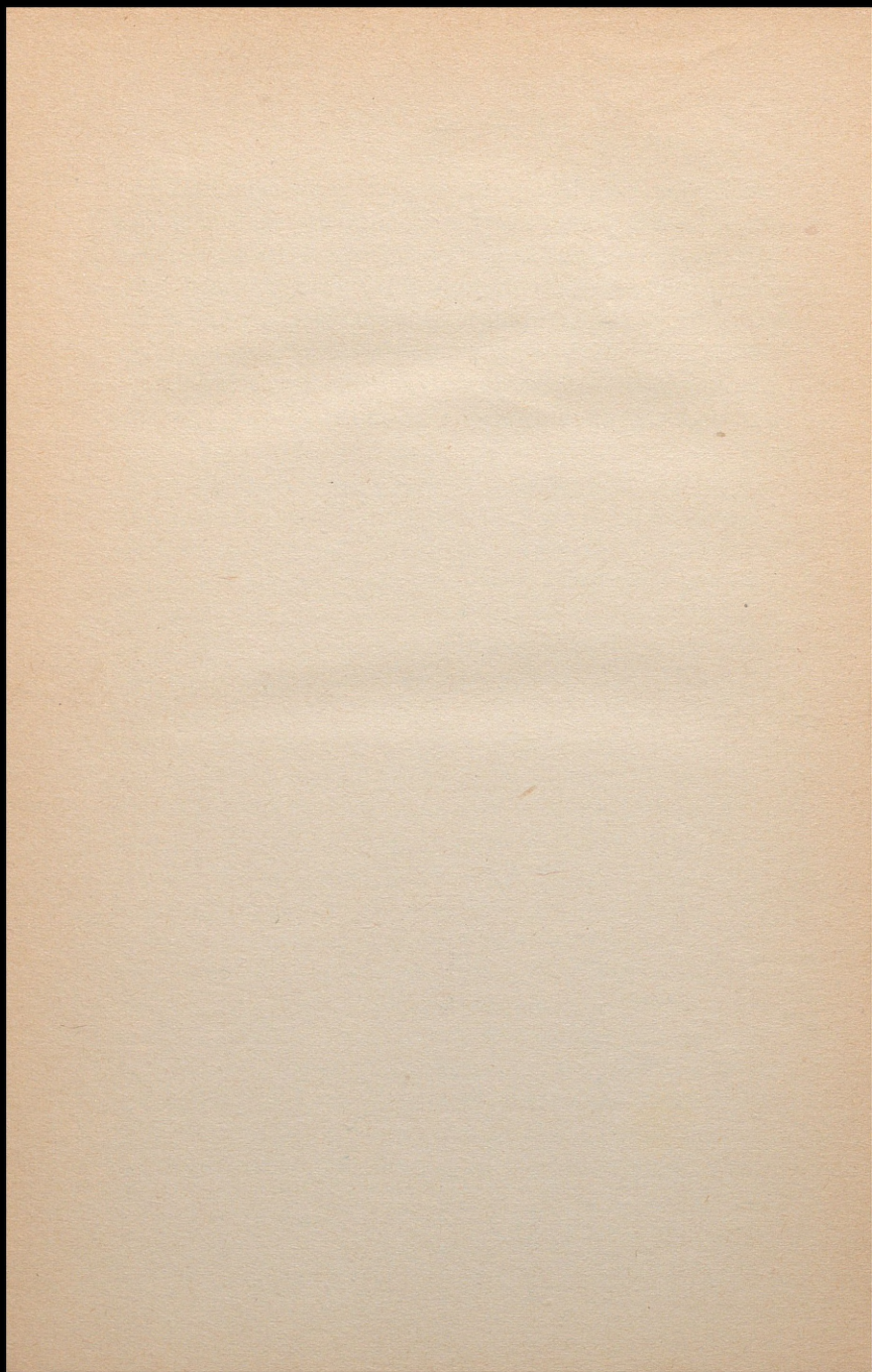
Wiemy, że wielu w naszym kraju, niestety, mieszka takich, co naszemu narodowi są całkiem obcy, lub nawet mu źle życzą. Niemców i Żydów u nas mieszka przeszło dwa miliony, tak, że na sto Polaków przypada 25 Żydów lub Niemców. W dodatku my w naszym własnym kraju nie rządzymy. W tych warunkach każdy, czy wielki, czy mały w narodzie, kto tylko z pierśi matki wyssał krew polską, ma święte wobec narodu zobowiązania. Kto zaś ma własność czy dużą, czy małą i część gruntu polskiego posiada, ten w narodzie ma obowiązki najświętsze, odpowiedzialność największą za cały naród przed potomnością i zadanie zamienienia całego kraju na czysto polski najpoważniejsze.

Drobni rolnicy, jak widzieliśmy, są w stanie dokończyć wszystkiego, czego po nich spodziewać się można. Są w stanie utrzymać grunt w swoich rękach, nie odprzedając go nikomu obcemu, są w stanie dokupić do

swoich jeszcze wiele gruntów, są w stanie zaludnić miasta ludnością polską nie tylko robotniczą, ale i fachową, przemysłową, handlową, urzędniczą i wytworzyć mieszczaństwo polskie. Brakuje im głównie oświaty i samorządu, potrzeba im ulepszeń w różnych innych jeszcze dziedzinach, ale do wszystkiego dojść będą mogli przy uświadomieniu i łącznej z całym ogółem polskim pracy nad podniesieniem położenia narodu.

Władysław Grabski.

Borów, d. 1 września 1910 r.

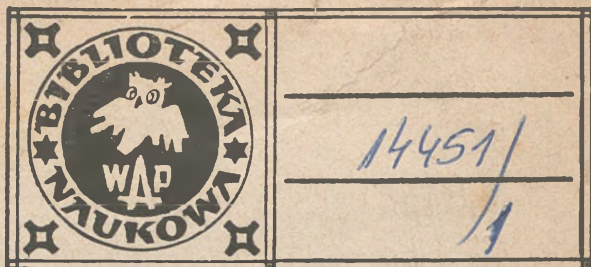


Spis rozdziałów.

	<i>str.</i>
Wstępne słowo	1
I. Rozszerzanie się drobnej własności i kupno gruntów	4
II. Meljoracje	19
III. Komasaacja	24
IV. Rynek rolniczy	28
V. Stowarzyszenia rolnicze	34
VI. Kredyt rolniczy	41
VII. Asekuracja	46
VIII. Rachunkowość rolnicza	51
IX. Zarobkowanie i emigracja	54
X. Rozdrabnianie gruntów	65
XI. Samorząd, oświata i łączność zawodowa	72
XII. Drobni rolnicy i społeczeństwo	80



Prace



1. Historja wiewiórki w wierze pułkarskiej. r. 1888
 2. Materiały w sprawie włościńskiej. Tom I-szy (Rozdrabnianie gruntów i kolonizacja wewnętrzna). Rok 1907 1 80
 3. Stosunki służbowo-robotnicze rolne. (Położenie służby folwarcznej na zasadzie danych zebranych przez Sekcję Rolną). Rok 1906 1 —
 4. Ciężary samorządu. (Porównanie ciężarów miejscowych w Królestwie i Cesarstwie ze względu na projekt samorządu w Królestwie). Rok 1908 — 50
 5. Dokumenty Poselskie zeszyt II-gi. (Wniosek o reformie podatków gruntowych w Królestwie Polskiem). Rok 1907 — 20
 6. Działalność państwowa wobec potrzeb rolniczych Królestwa Polskiego. (Co skarb państwa wydaje na cele rolnicze w naszym kraju i czego domagać się winniśmy i możemy). Rok 1909 — 30
 7. Drugi tom „Materiałów w sprawie włościńskiej”. (Majoraty i bezrolni, fundusz użyteczności publicznej, potrzeby współczesne włościńskie).
- Broszury popularne:**
8. Koło Polskie, sprawa agrarna i ruch wolnościowy. Mowa wypowiedziana na zebraniu przedwyborczym w Warszawie d. 18 lutego 1907. Rok 1907 — 30
 9. Wywłaszczenie folwarków i program reform rolnych. Przemowa do włościńskich. Rok 1907 — 30
 10. Koło Polskie w drugiej Izbie państwowej wobec potrzeb naszego ludu wiejskiego Rok 1907 — 10
 11. Ekonomia rolnicza gospodarstw mniejszych. Wydanie drugie. Rok 1910 — 60

Wszystkie te prace są na składzie głównym w księgarni Gebethnera i Wolffa, prócz № 4, który jest na składzie głównym w księgarni Wendego.